Należytość pocztowa opłacona gotówką

Nr. 287 Kraków, środa 13 grudnia 1933 Rocznik XLII

15 groszy za numer

Redakcja i Administracja: Kraków ul. Dunajewskiego 5

Telefon Redakcji 103-96

Telefon Administracji 103-10

Konto PKO Kraków 400.670

NAPRZÓD

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

Miesięcznie złotych 3·50

Zagranicą 6 złotych

Wychodzi codziennie rano z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych

Adres dla telegramów: NAPRZOD KRAKOW

Sanacyjni z musu

Kto pod kim dołki kopie, sam w nie wpada. Prawda, zawarta w tem starem przysłowiu, jeszcze raz się sprawdziła przy wyborach miejskich.

Sporządziła sanacja podstępną ordynację wyborczą dla miast, obliczoną na wywołanie kwasów i tarć wewnętrznych w stronnictwach, na wzmożenie chaosu, który wytwarzać pp. sanatorzy uważają za swe powołanie. Mianowicie ustanowione zostało prawo skreślania poszczególnych kandydatów w obrębie listy.

Wyszła na tem sanacja, jak Zabłocki na mydle. Żądło, skierowane przeciw opozycji, zwróciło się przeciw sanacji i dało się jej we znaki w dotkliwy sposób. Z prawa skreślania niemiłych sobie kandydatów skorzystali wydatnie przedewszystkiem wyborcy sanacyjni. W ludziach branych „za mordę" (jak się to zwykło mawiać w kołach strzeleckich) wezbrała żółć, a nie mogąc w inny sposób mścić się za swe upokorzenie, dali przynajmniej upust swoim uczuciom względem sanacji zapomocą kreślenia matadorów sanacyjnych na kartkach wyborczych jedynki. Tym sposobem w Poznaniu przy wyborach do Rady miejskiej przepadli wszyscy menerzy miejscowi sanacji, utrąceni przez wyborców sanacyjnych. Podobnie i w Krakowie wyborcy „sanacyjni z musu" użyli sobie, utrącając filary BB.

Z pośród kandydatów czołowych, umieszczonych na pierwszych miejscach list sanacyjnych w okręgach krakowskich, przepadli: dr Tadeusz **Dyboski**, poseł BB z miasta Krakowa, hr. Róża **Łubieńska**, prof. Juljan **Nowak**, b. premjer. Tak samo przepadł z kretesem dr **Rozmarynowicz**, którego taka oto nagroda spotkała za zdradę chadecji i przejście do BB... Czołowi kandydaci prorządowi, jak prezydent miasta dr **Kaplicki** i redaktor Marjan **Dąbrowski**, zostali zepchnięci z pierwszych miejsc, co wydawało im się nie do pomyślenia, a jednak stało się ciałem...

Bodaj w ten sposób okazali wyborcy „sanacyjni z musu", jak „kochają" pp. „współpracowników z rządem"...

Ten rezultat wyborów okazał, że drugi raz niemożliwe są wybory na podstawie tej ordynacji wyborczej. Jeden raz — i dosyć! musieli sobie powiedzieć ciągnący za sznurki, zobaczywszy, jak te sznurki wymykają im się z rąk... Drugi raz już nie!...

Ale i bez tego drugi raz już nie będzie sanacyjnych wyborów. Do drugich wyborów obecny stan rzeczy nie wytrzyma. I to mimo „zwycięstw", jakie sanacja przy tych wyborach odniosła nad ludnością miast i miasteczek. A raczej dzięki tym „zwycięstwom". Pusty śmiech bierze, gdy się czyta te spisy miast i mieścin, w których sanacja „zdobyła" wszystkie mandaty. Taki np. Brzozów, gdzie Jajko zamordował śp. Chudzika i ciężko postrzelił majora Owoca, gdzie rejent Gwóźdź został „zwolniony", ten wdzięczny Brzozów oddał całą swą radę miejską bez wyjątku w ręce BB. Ten Kałusz, Lisko, Dolina i t. d., gdzie wszystkie mandaty otrzymał BB... Wszystko to jest za dokładne, ażeby mogło być naturalne.

Za dokładne, ażeby mogło być trwałe.

Rodzinom uwięzionych w Warszawie odmówiono widzeń

Prokurator sądu okręgowego w Warszawie, p. Kurkowski, odrzucił prośbę rodzin tow. Norberta Barlickiego, Stanisława Dubois i Mieczysława Mastka o widzenie się z uwięzionymi. Prośba została zgłoszona za pośrednictwem obrońców.

Według oświadczenia prokuratora widzenia będą dane po upływie miesiąca od dnia uwięzienia; regulamin więzienny przewiduje wprawdzie uprawnienie dla prokuratora do udzielenia widzeń wcześniej, ale p. Kurkowski z tego uprawnienia nie zamierza skorzystać.

—ooo—

10 czy 12 minut?

Co do tego pisma są niezgodne: jedne podają, że poniedziałkowe posiedzenie Sejmu trwało 10 minut, wedle innych 12. Trudno się sprzeczać o taką nieuchwytną rzecz, jak dwie minuty czasu — może zegary i zegarki są winne tej różnicy.

Faktem jest, że sesja budżetowa, która powinna rozpocząć się „od 31 października", straciła już z tego czasu okrągło 6 tygodni, gdyż od tego terminu odbyły się tylko dwa posiedzenia plenarne, razem kilkanaście minut. W ten sposób parlamentaryzm staje się tem, czem sanacja celowo chce go mieć: parawanem dla zasłonięcia rządów biurokratycznych.

Mówiło się, że zwalcza się „partyjnictwo", wychodzi zaś na zwalczanie Sejmu. Cóż to bowiem za parlament, któremu pozwala się „obradować" w najlepszym razie — licząc sesję zwyczajowo do połowy marca — przez jakie 6—7 tygodni i to po kilka minut z długiemi przerwami? Zdawałoby się, że Sejm nie ma co robić — częściowo rzeczywiście tak jest i to rozmyślnie robione.

Od połowy marca br. mieliśmy czas bezsejmowy. A w tych 10 miesiącach działy się przecież rozmaite rzeczy i to zarówno w polityce wewnętrznej, jak i zewnętrznej. Wystarczy wspomnieć tylko o dekretach, o których wogóle się nie mówi, traktuje się je jako rzeczy, niepodlegające krytyce, a tem mniej zmianie. Co z biur ministerjalnych wyszło, nie da się, nie chcą ruszyć — na tem właśnie polega głębszy sens nieograniczonych pełnomocnictw, które z roku na rok stają się coraz większą konkurencją dla ciała ustawodawczego — jemu pozostawia się ochłapy, albo sprawy niepopularne, jak uchwalanie nowych podatków.

A w polityce zewnętrznej? Przypadek zdarzył się, że w tym samym dniu, w którym Sejm zebrał się na 10 czy 12 minut, odbywa się rozmowa między „miarodajnym" — nie wedle ustawy, ale siłą faktów — czynnikiem a prezydentem Senatu gdańskiego, przyczem podkreśla się, że rozmowa odbyła się w obecności ministra spraw zagranicznych. Polityka obecna wobec Gdańska jest jednym z odcinków obecnego kursu politycznego, polegającego — jak kto woli — na podkreślaniu **dobrych** stosunków z Niemcami, a **normalnych** z Sowietami. Wielka to różnica między temi dwoma określeniami!

A co Sejm ma do gadania w tej sprawie, która może decydować o całej naszej przyszłości? Nie ma nic do gadania, czego najlepszem świadectwem jest podane wczoraj pismo do przewodniczącego sejmowej komisji spraw zagranicznych z tak wymowną datą: komisja ta obradowała po raz ostatni przed 10 miesiącami, choć od tego czasu polska polityka zagraniczna uległa zasadniczej zmianie.

Po 10- czy 12-minutowem posiedzeniu znowu pauza na 4 dni, do 15 bm. Potem jedno lub dwa posiedzenia i ferje świąteczne na jakie trzy tygodnie. W ten sposób dociągnie się do połowy stycznia, a wtedy — wtedy zacznie się „praca" nad budżetem tak, że dla innych spraw nie starczy już w skąpo odmierzonych terminach czasu.

Cel zostanie osiągnięty: Sejm jest coraz bardziej eliminowany z życia państwowego. Tak postanowiono i tak przeprowadza się konsekwentnie to zamierzenie.

Wyniki wyborów miejskich

12 RADNYCH SOCJALISTÓW W KRAKOWIE

Nieoficjalna wiadomość, jakoby w Krakowie wybranych zostało 13 socjalistów do Rady miejskiej, okazała się po ostatecznem przeliczeniu głosów nieścisłą. Mianowicie tow. Janowi Kremerowi brakło dwadzieściakilka głosów do wyboru z Grzegórzek. Liczba zatem socjalistów, wybranych do krakowskiej Rady miejskiej, wynosi 12, jak podaliśmy w pierwszem doniesieniu.

Przywódca opozycji w Anglji a u nas

Donieśliśmy wczoraj o wypadku, jakiemu uległ sędziwy przywódca angielskiej partji pracy Lansbury, który jako wódz najsilniejszego w Izbie posłów stronnictwa opozycyjnego jest przywódcą całej opozycji, reprezentując ją w uroczystych aktach parlamentarnych obok przywódcy większości. Lansbury otrzymał pozdrowienia i życzenia rychłego powrotu do zdrowia od króla, od premjera, od wodza konserwatystów Baldwina itd. Nie wchodzi tu w rachubę, że zwalcza rząd, że w razie zwycięstwa wyborczego partji pracy on powołany będzie na premjera — różnice polityczne nie zacierają uczuć ludzkich, które nie znają — w Anglji — różnicy między zwolennikiem a przeciwnikiem politycznym.

Tak się dzieje w Anglji. U nas dzieje się inaczej: przywódcy opozycji siedzą w więzieniu i to tylko za działalność polityczną, którą nawet sąd w motywach wyroku uznał za pożyteczną dla państwa. Inna kultura polityczna, inne stosunki wobec ludzi.

—ooo—

Czas pracy a bezrobocie

Bezrobocie w Polsce ogromne czyni postępy w ostatnich tygodniach. Podczas gdy na początku listopada tygodniowy przyrost liczby bezrobotnych wynosił przeszło 6 tys., to w drugiej połowie cyfra ta wzrosła do 16.905 a na 2 grudnia do 18.726. Są to cyfry urzędowe. Świadczą one o niezmiernie silnem natężeniu bezrobocia w chwili obecnej, o natężeniu bodaj największem od czasu zapanowania kryzysu. Nie można tak gwałtownego podskoczenia liczby bezrobotnych kłaść na karb tylko pory roku: w konserwatywnej Anglji np. bezrobocie w ostatnich miesiącach spada, w październiku zmniejszyło się o 44 tysiące, statystyki za listopad jeszcze nie znamy, ale dalszy spadek zapowiadał się w tym miesiącu i tendencja zniżkowa trwa nadal. Okazuje się, że nawet konserwatywny rząd angielski potrafi walczyć z bezrobociem, u nas zaś walka z bezrobociem wyraża się... w cyfrach wyżej przytoczonych.

I oto właśnie w okresie wzbierającego bezrobocia „sanacja" przynosi robotnikom prezent gwiazdkowy w postaci przedłużenia czasu pracy Zapewne: nie wszędzie i nie odrazu przedłużenie to nastąpi. Ale sam fakt przedłużenia czasu pracy w chwili obecnej, w kraju, cierpiącym na chroniczne bezrobocie—jest czemś zupełnie wyjątkowem. Nawet w Niemczech hitlerowskich nie zdobyto się dotąd na to. W całym zaś kulturalnym świecie skraca się czas pracy, jako najlepszy środek walki z bezrobociem. Rząd amerykański zapowiada wprowadzenie *30-to godzinnego tygodnia pracy*, w Europie hasło 40-godzinnego tygodnia pracy mimo przeszkód ze strony kapitalistów, toruje sobie zwycięsko drogę. W Polsce zaś — przedłuża się czas pracy.

Jeżeli się chce koniecznie bronić przedsiębiorców i fabrykantów, to można od biedy dyskutować nad ich „wątpliwością", czy skrócenie czasu pracy prowadzi do zmniejszenia bezrobocia. Ale niema chyba takiego fabrykanta, któryby w dobrej wierze twierdził, że *przedłużenie czasu pracy jest środkiem walki z bezrobociem.* Tu żadnej wątpliwości być nie może. Jeżeli więc „sanacja" z jednej strony prawi o konieczności walki z bezrobociem, a z drugiej — przedłuża czas pracy, to sama niweczy wszelką możliwość tej walki.

Wobec tej jaskrawej sprzeczności w dziwnem staje świetle Fundusz Pracy, „sanacyjna" instytucja do walki z bezrobociem. Bezsilność Funduszu w tej walce ilustruje najlepiej obecny stan bezrobocia. Ale jaki będzie efekt tej walki, gdy nastąpi przedłużenie czasu pracy? Piękne widowisko: „sanacja" powołuje Fundusz do walki z bezrobociem i ta sama „sanacja" uchwala ustawy, paraliżujące działalność FFunduszu.

Nie dość tego: Fundusz Pracy, choć instytucja „sanacyjna", utrzymuje się przeważnie z pieniędzy robotniczych i pracowniczych. „Sanacja" ściąga od robotników i pracowników pieniądze na walkę z bezrobociem i sama tę walkę uniemożliwia.

Jak określić takie postępowanie?

„Sanacja", jak wiadomo, lubuje się w nowelizowaniu ustaw, nawet własnych. Nowela, przedłużająca czas pracy, jest — jak wykazaliśmy — unikatem na całym świecie. Nigdzie niema czegoś podobnego. Żądamy znowelizowania tej noweli i przywrócenia poprzedniego stanu rzeczy.

(jmb.).

Upadek czy wpadunek?

odpowiedź p. Moraczewskiemu

Pan Jędrzej **Moraczewski** zamieścił we **„Froncie Robotniczym"** długi tasiemiec zatytułowany **„Upadek"**. Czyj upadek? Może pan **Moraczewski** zrozumiał nareszcie swą niezaszczytną rolę w ostatnich latach? Gdzież tam. Ten były socjalista" ogłasza upadek Socjalizmu w Polsce.

Tyle już pogrzebów wyprawiano nam w ciągu czterdziestu lat walki i pracy, że przestaliśmy już zwracać na to uwagę; występ zaś p. **Moraczewskiego** bynajmniej do bardziej utalentowanych nie należy. Ale nasz pogromca ma duże ambicje: koniecznie dopomina się o potraktowanie jego „upadku" w sposób wyczerpujący. Skarży się na brak odpowiedzi i przytem bryzga błotem, jak to już ma we zwyczaju. Cóż, zajmiemy się przeto „ideologiczną" stroną wystąpienia pana **Moraczewskiego.**

Artykuł swój popełnił pan **Moraczewski** w związku z październikowemi uchwałami P. P. S. Ma on być pono rzeczową „krytyką, bez dowcipnych upiększeń, bez osobistych ataków". W stocie jednak „rzeczowość" polega na fałszowaniu faktów, argumenty zastępują soczystości określeń, zato dowcipu istotnie ani na lekarstwo!

W dwuch trzecich swego artykułu zajmuje się p. **Moraczewski** stosunkiem P. P. S. do chłopów. Przy tej okazji ukazuje się nam w pełnym blasku swych talentów, jako wybitny ekonomista, czuły przyjaciel skarbu państwa, zaciekły doktryner i przy sposobności... majster w przeinaczaniu faktów.

PŁAĆ CHAMIE!

Oto wniosek pana **Moraczewskiego** z analizy stosunków podatkowych w Polsce i zarazem straszny wyrok potępienia na P. P. S. za jej domaganie się zniesienia ucisku podatkowego wobec małorolnych chłopów: „Trzeba być zawodowym demagogiem — woła pan **Moraczewski** — by lamentować nad zapłaceniem przez drobnych rolników 20 miljonów zł. państwowych podatków bezpośrednich wtedy, gdy reszta ludności zapłaciła ich 369 miljonów". I wobec tych cyfr te podłe chamy wiejskie jeszcze narzekają, a P. P. S. ośmiela się poprzeć ich skargi! Więcej powinni płacić! Gdzie jest sekwestrator?

Zatrzymajmy się na **cyfrach** pana **Moraczewskiego.** Przyjmijmy je za prawdziwe; 20 miljonów zapłacili chłopi drobnorolni w ciągu trzech kwartałów b. r. z tytułu podatku gruntowego. Zatrzymajmy się na zestawieniu cyfr, przytoczonych w cytacie: 20 miljonów — 360 miljonów. Czy w tych 360 miljonach nie mieści się też **podatek obrotowy?** Pan **Moraczewski,** zgodnie z taktyką Rządu, zalicza go do **podatków bezpośrednich,** ale nie tak dawno sam był innego zdania. A wielką część tego podatku **płacą również chłopi.** Odpowiednie rozliczenie dałoby już inny obraz. A gdyby tak dodać jeszcze **wszystkie** podatki pośrednie?

Cały argument, wynikający z przeciwstawienia cyfr, pryska. Sztuczka, godna karcianego króla, nie udała się. Pozostała tylko słabo ukryta szlachecka niechęć do kmiotka.

Dla pana **Moraczewskiego** wogóle Polska pod rządem **Radziwiłłów** i **Minkiewiczów** jest rajem podatkowym dla małorolnych. Jaka szkoda, że chłopi tego nie rozumieją i buntują się, zakłócając spokój jakiemiś rozruchami w Ropczycach. Płacą tylko 1.60 zł. z morga. Obliczywszy im tę kwotę, p. **Moraczewski** robi oburzenie, wykrzykuje z wielkopańskim akcentem, przywołując jednocześnie policjanta: „trzeba zasadniczej niechęci do płacenia podatków, aby nie móc zapłacić 1.60 zł. gruntowego podatku z hektara gruntu. Zapomniał znów o podatkach pośrednich przy obliczaniu tych „wszystkich podatków". Znów podtasowane karty!

A może słyszał kiedy pan **Moraczewski** o wysokości zarobków chłopa wynoszących na gospodarce kilkumorgowej 12 gr. dziennie? A więc na 3 zł. musi chłop złożyć zarobek z 25 dni! Nawet **przyjmując cyfry pana Moraczewskiego** obraz otrzymujemy dość „demagogiczny".

Zatrzymaliśmy się dłużej w ćwiczeniami pana **Moraczewskiego** w dobieraniu cyfr, aby wykazać, jaki ból żywi ten pan z powodu zajęcia przez P.P.S. zdecydowanego stanowiska w sprawie chłopskiej. Nie dziwi nas to zresztą. „Sanacja", mimo skaptowania chłopskiego **Moraczewskiego** w osobie „byłego ludowca" **Bojki,** mimo wydawania mu wielkich sum na poczęstunki wyborcze nie znalazła na wsi najmniejszego echa Boli ją utrwalający się wpływ P. P. S. na wsi. Boi się pogłębiającego się sojuszu robotniczo - chłopskiego. Dla sparaliżowania tego procesu pan **Moraczewski** gotów jest nawet zamienić się na radykała strasznego bolszewika.

Pan **Moraczewski** gotów zrobić wszystko, tylko nie może się wyrzec operowania **nieprawdą.** Robi więc odkrycie mające sromem okryć P. P. S. w oczach całego świata: „Partja nie ma programu rolnego". Prosto i jasno. Tylko nie jest to w zgodzie z prawdą. Jeszcze w maju uchwaliła Rana Naczelna P. P. S. program wiejski i „poważny działacz", pan **Moraczewski,** chyba o tem wie.

Wygodniej mu jednak nie wiedzieć, bo to pozwala snuć domysły na temat odszkodowania i zastanawiać się nad kwestją zużytkowania wywłaszczonych gruntów. Przy sposobności dowiadujemy się jednak, jak to pan **Moraczewski** dba o obszarników, przepraszam, o robotników. Bowiem panu **Moraczewskiemu** bardzo nie podoba się zlikwidowanie majątków obszarniczych, boć to, jak mówi: „Rozdanie lasów, tartaków, młynów, gorzelni, browarów, należących wszak do wielkiej własności obszarniczej... zwiększy bezrobocie" Gdyby czytał program rolny P. P. S. dowiedziałby się, że P. P. S. bynajmniej tego nie chce: „Przedsiębiorstwa przemysłowo - rolne wraz z niezbędnemi dla ich prowadzenia obszarami ziemi pozostaną w zarządzie państwowym lub będą wydzierżawione spółdzielniom chłopskim". Tak mówi program rolny P.P.S. w nowej redakcji, podobnie głosił stary program P. P. S. Cóż, kiedy pan **Moraczewski** nie może się oprzeć pociągowi do kłamstwa: **P. P. S. nie ma programu rolnego!**

Przy sposobności pan **Moraczewski** deklaruje się jako straszny radykał: Krzyczy: „ziemia nie powinna być własnością prywatną". Wprawdzie jego kolega z B. B. na zebraniu wiejskiem straszy chłopów, że socjaliści chcą ich wypędzić z gospodarstw. To **Moraczewskiego** nie zatrzyma w pół drogi. A może właśnie chodzi o podanie Socjalizmowi takiego „doktrynerskiego" stanowiska? Ot byłby jubel w B. B., gdyby tak napisał coś podobnego organ socjalistyczny. Rozplakatowaliby we wszystkich wsiach na „kazionny szczot". Tej przyjemności jednak panu **Moraczewskiemu** i jego patronom nie zrobimy.

Taką to już uprawiamy „cyniczną demagogję" i nie chcemy wywłaszczać małorolnych. Wystarczą nam przyjaciele pana **Moraczewskiego** od czasu Nieświeża i Dzikowa.

PAN MORACZEWSKI WRÓG PRZYWILEJÓW.

A jakże? Wróg, i to zdecydowany. Tylko po co PPS mówi dziś o „przywilejach klasowych szlachty, fabrykantów i bankierów"? Najbardziej rozumie się, nieprzyjemna to ta niedelikatność socjalistów wobec szlachty. Ogromnie nie podoba się panu **Moraczewskiemu** ta terminologja. Czy jednak panu **Moraczewskiemu** nic nie wiadomo o wyciągnięciu przez kogoś za uszy prawie już z grobu różnych **Mejsztowiczów, Radziwiłłów, Tarnowskich, Lubomirskich?** Skądże się wzięli na arenie? Z tytułu jakiej zasługi osobistej wypełzły te cienie dawnej szlachetczyzny, a pałka policyjna i fałszerstwo wyborcze trzymają ich na wierzchu? Czyż to nie jest **przywilej** szlachty obszarniczej, właśnie szlachty, właśnie utytułowanej by piękniej było w orszaku dyktatora?

Cóż zaś oznacza darowywanie podatków, premjowanie wyzysku lichwiarskiego banków, arbitralne narzucanie głodowych zarobków robotnikom? Czy to nie przywileje klasowe fabrykantów i bankierów? Pan **Moraczewski** wolał wykręcić się z tych niemiłych tematów odesłaniem do wszystkich djabłów przywilejów stanowych. O klasowych woli zamilczeć.

BIEDACZEK NIC NIE ROZUMIE.

Płynął sobie tak pan **Moraczewski** wśród fałszywie dobranych liczb i fałszywie stawianych twierdzeń, aż oto stanął wobec konieczności powiedzenia czegokolwiek na temat **programu gospodarczego PPS.** Już chciał powiedzieć, że go niema. Sam tytuł jednak jednej z części rezolucji Rady Naczelnej PPS. głosi: „program gospodarczy socjalizmu". Trzeba więc zająć stanowisko. Ale cóż może figurant „sanacji" powiedzieć o wyraźnym postulacie PPS.: „wywłaszczenie i uspołecznienie wielkich warsztatów pracy i wielkiej własności w miastach, będącej dziś narzędziem wyzysku i niewoli mas pracujących".

Wobec tak wyraźnie sformułowanego programu dla rządów robotniczo-chłopskich, trzebaby było panu **Moraczewskiemu** puścić farbę. Za albo przeciw. Łatwo powiedzieć! Za wywłaszczeniem i uspołecznieniem, dobrze byłoby opowiedzieć się ze względu na klijentelę robotniczą, ale co powiedzieliby na to patroni ZZZ., różni panowie **Minkowscy** czy **Hołyńscy** z B. B.? Opowiedzieć się przeciw, łaska fabrykantów zapewniona, ale co na to otumanieni radykalnym frazesem czytelnicy **„Frontu".** Cóż robić? Pan **Moraczewski** zaczyna udawać naiwnego. Zamiast odpowiedzieć, sam zadaje pytania.

A dlaczego tylko wielkie warsztaty? Czy mowa tu tylko o nieruchomej czy i ruchomej własności? Ile okien ma mieć wywłaszczona kamienica? Dlaczego dziś a nie wczoraj, jutro lub pojutrze? Moglibyśmy do kolekcji pytań dodać jeszcze stare pytanie, którem straszono przed laty socjalistów: „Czy chusteczki do nosa też będą uspołecznione"? Ale pan **Moraczewski** zdecydował, że wystarcza mu tych pytań dla utopienia własnego zakłopotania.

Za naiwniacza bierze też pan **Moraczewski** czytelnika, gdy zaczyna zastanawiać się nad „frazesem o uspołecznieniu". Nie będziemy zapuszczać się z nim w zawiłe dociekania. Wyrazimy tylko zdziwienie: czyżby pan **Moraczewski** po tylu latach obcowania z Socjalizmem nie dowiedział się o elementarnych pojęciach Socjalizmu? Sądzimy, że raczej udaje tylko naiwnego.

NIEMA TRAGEDJI

Nie dziwimy się, że pan **Moraczewski** „poznawszy światło prawdziwej wiary na rozkaz naczalstwa", usiłuje oplwać i ośmieszyć ruch socjalistyczny. To rzecz aż nadto zrozumiała. Nie możemy jednak ukryć zdziwienia wobec wyrażonego głośno marzenia pana **Moraczewskiego** o zjednoczeniu robotników pod znakiem ZZZ. Istotnie marzenia makabryczne.

Nie robiąc z tego tragedji możemy na te zamiary panu **Moraczewskiemu** odpowiedzieć również cytatą z **Wyspiańskiego.** Jak to on mówił?

Chłopu to ta wszystko równo,
[illegible] polezie orzeł w g....

ZYGMUNT ZAREMBA.

Po wyborach do samorządów w Małopolsce wschodniej

Wobec sterroryzowania wyborców w wielu miejscowościach przez rozmaitych kacyków klasa robotnicza musiała zrezygnować nawet z postawienia własnej listy kandydatów i robotnicy powstrzymali się od głosowania. Z większych środowisk w takiem położeniu znaleźli się mieszkańcy m. Stryja.

W Stanisławowie i Kałuszu unieważniono zgłoszone przez PPS i Związki zawodowe listy kandydatów. Na tem więc rozległem terytorjum Małopolski wschodniej jedynie w Borysławiu utrzymały się listy socjalistyczne, chociaż i tu w jednym okręgu listę unieważniono. I tu mimo zastosowania wszystkich wypróbowanych metod, przeciw blokowi wszystkich elementów burżuazyjnych i wlokących się za sanacją, robotniczy Borysław zdobył 17 mandatów na 40 możliwych. Wynik ten niewątpliwie świadczy, że **BORYSŁAW, ZGODNIE ZE SWĄ TRADYCJĄ, POZOSTAŁ CZERWONY**

Na nic się tu zdały wszystkie próby rozbicia solidarnych szeregów robotniczych, nadarmo wyrzucono masę pieniędzy, wprawdzie sztuczkami i geometrją wyborczą pozbawiono robotników większości w Radzie miasta Borysławia i nie dopuszczono ich do objęcia rządów w mieście, ale duszy proletarjatu zdeprawować nie zdołali i to jest dumą tego robotniczego środowiska.

Przyznanie się do niemocy

Wedle planów funduszu bezrobocia tylko 40.000 bezrobotnych ma w bieżącej zimie otrzymywać zasiłki. Do tego więc szczęśliwie doprowadzono, że około ćwierć miljona — wedle obecnego stanu — bezrobotnych pozostanie w najcięższym dla nich czasie bez żadnego zaopatrzenia jeżeli nawet marnego zasiłku nie będą otrzymywać.

Ta metoda pozbycia się kłopotu jest najwymowniejszem świadectwem zupełnego bankructwa systemu sanacyjnego wobec tak doniosłej sprawy. Niema tygodnia, aby nie ukazało się jakieś nowe rozporządzenie ministerstwa — tak zwanego — opieki społecznej, każde tworzące nowy wyłom w tej naprawdę nędznej ochronie, jaką państwo daje bezrobotnym, przeważnie nie z własnej kieszeni. Tak długo obcinano zasiłki, wyłączano coraz inne kategorje, aż doszło się do tego, że zaledwie co siódmy bezrobotny może korzystać z „dobrodziejstwa" ustawy zasiłkowej.

Ludzi twardego serca nie wzrusza, że jesteśmy może dopiero na początku surowej zimy, podczas której całoroczna nędza doznaje jeszcze zaostrzenia. Gdzieindziej czynniki państwowe borykają się z różnemi wynikami, z tą klęską, u nas zaś mają jedną tylko metodę: coraz nowe ograniczenia aż do zrobienia mikroskopijnej liczby uprawnionych na setki tysięcy potrzebujących. Tu niemoc sanacji występuje w najjaskrawszej formie. Tu widzimy całe jej bankructwo, pokrywane frazesami, z których nikt nic nie ma.

Zasiłki dla bezrobotnych po 104 dniach

Jak dowiadujemy się z funduszu bezrobocia, w najbliższych dniach ukazać się ma rozporządzenie min. opieki społecznej w sprawie skrócenia tygodnia (w okresie 26 tygodni pracy, potrzebnych do uzyskania praw zasiłkowych) do 4 dni, tak, że ogólny okres przepracowanych dni w ciągu 26 tygodni wynosić będzie mógł najmniej 104 dni.

Podobno wydziały powiatowe, zastępujące fundusz bezrobocia, otrzymały zawiadomienia by przyjmowały zgłoszenia bezrobotnych, którzy wykażą się przepracowanemi 26-ciu tygodniami pracy, mimo, iż nie mają pełnych 156 dni.

Jest to ochłap, jaki rzuca się robotnikom sezonowym, którzy w ciągu pracy w lecie opłacają trzy razy tak wysokie składki, jak robotnicy niesezonowi, gdyż opłacają 2 procent od zarobków, a niesezonowi pół procent. Sezonowi robotnicy z reguły nie korzystają z zasiłków funduszu bezrobocia, gdyż nie są w możności przepracować 26 tygodni w ciągu roku i mimo tego skrócenia niewielu robotników skorzysta z tego zarządzenia.

Portret Witosa — lekceważeniem państwa

Przed dwoma laty zarząd okręgowy stronnictwa ludowego w Krakowie wydał portret Witosa z następującym napisem: „Wincenty Witos, prezes Stronnictwa Ludowego, b. prezydent Rady Obrony Państwa, trzykrotny prezes Rady Ministrów, Kawaler orderu Białego Orła i wielu in. — więzień brzeski". Portrety te w liczbie kilkunastu tysięcy rozeszły się po całej Polsce i znajdują się w domach ludowców.

Przed kilku dniami — jak donosi z Cieszyna „Piast" — właścicielka składu obrazów umieściła na wystawie jeden z takich portretów, oddany jej do oprawy przez red. Kaletę.

W kilka dni później otrzymał p. Kaleta orzeczenie starostwa cieszyńskiego, w którem uznano go winnym przekroczenia art. 18 prawa o wykroczeniach, popełnionego przez wystawienie w oknie sklepu fotografji z podobizną Witosa z napisem: „więzień brzeski" — w czem starostwo dopatrzyło się demonstracyjnego okazywania niechęci i lekceważenia państwa i instytucyj państwowych, w miejscu publicznem. Za przestępstwo to skazano p. K. na grzywnę w kwocie 100 zł. z zamianą w razie nieściągalności na karę 10-dniowego aresztu.

Kaleta dowiedziawszy się, że portret jest oprawiony, zabrał go do domu swego, gdzie zgłosił się nazajutrz posterunkowy i zabrał portret. Mimo protestu, założonego przez p. Kaletę w starostwie, portretu dotąd nie zwrócono.

—ooo—

B. poseł dr. Putek przed sądem apelacyjnym w Krakowie

Przed krakowskim sądem apelacyjnym odbywała się w poniedziałek rozprawa przeciwko b. posłowi drowi Putkowi.

Dr. Putek skazany został w swoim czasie przez sąd okręgowy w Wadowicach na sześć miesięcy aresztu i pozbawienie praw na przeciąg pięciu lat. Oskarżał on komisarza policji Stankiewicza, iż tenże, nie mając prawa, otworzył sam, bez pomocy ślusarza, mieszkanie w czasie jego nieobecności. Sąd jednak nie dał wówczas wiary drowi Putkowi, przyczem skazał go za oszczerstwo.

Sąd apelacyjny, do którego odwołał się oskarżony, zmienił wyrok pierwszej instancji w ten sposób, że skazał dra Putka na 200 złotych grzywny.

—ooo—

Odpowiedź na rozmowy z Hitlerem

W Koszycach na Słowaczyźnie odbywa się spotkanie między rumuńskim ministrem spraw zagranicznych Titulescu a czechosłowackim ministrem spraw zagranicznych Beneszem. Spotkanie tych dwóch kierowniczych polityków Małej Ententy uważane jest za demonstrację, za odpowiedź na rozmowy z Hitlerem, prowadzone przez sojuszniczki Małej Ententy: Francję i Polskę.

Titulescu nie robi tajemnicy, że cała obecna polityka nie sprawia mu przyjemności. Dał on też wobec dziennikarzy wyraz swemu niezadowoleniu, oświadczając, że **rewizja traktatów oznacza dla Małej Ententy wojnę**, czyli że w razie zrealizowania rewizji siłą Mała Ententa odpowie siłą. Jest to dotychczas jedyne jasne postawienie kwestji, podczas gdy Włochy całą gębą a Anglja półgębkiem są za rewizją.

Istotnie Mała Ententa znajduje się w ciężkiem położeniu. Utworzona specjalnie dla odparcia węgierskich dążeń rewizjonistycznych, znalazła się teraz w podwójnych kleszczach: z jednej strony Węgry forsują — głównie na terenie londyńskim — swoje dążenia rewizjonistyczne, z drugiej strony hitlerowskie Niemcy dążą do rewizji traktatu wersalskiego, która musiałaby pociągnąć za sobą rewizję innych traktatów. Co taka rewizja oznacza dla Małej Ententy, nie trzeba się szeroko rozwodzić: oznacza ona dla Czechosłowacji i Rumunji utratę połowy ich terytorjum, dla Jugosławji większej jego części.

Nic też dziwnego, że Titulescu, a za nim z pewnością Benesz jasno stawiają kwestję, że tylko wojna może być odpowiedzią na taki zamach na ich całość. Wobec tego otwierają się dla pokoju i dla obecnego systemu sojuszów miłe perspektywy. Rumunja związana jest sojuszem z Polską. Mówi się wprawdzie, że jest to sojusz ograniczony tylko do jednego frontu: rosyjskiego, wiadomo jednak, że można przewidzieć, na którym froncie wojna się zacznie, a nie można przewidzieć, na jakie dalsze rozszerzy się. Czechosłowacja jest związana sojuszem z Francją naturalnie przeciw wspólnemu ewentualnemu przeciwnikowi: Niemcom. I w tym wypadku nie da się przewidzieć, czy starcie między temi trzema państwami da się zlikwidować — można nawet w to wątpić wobec istnienia kontrasekuracji w postaci sojuszu francusko-polskiego także przeciw Niemcom i wobec obowiązującego jeszcze paktu locarneńskiego, w myśl którego w razie wojny francusko-niemieckiej do akcji przystępują gwaranci tego paktu: Anglja i Włochy.

Jest to splot interesów, którego jednostronnie rozwikłać nie można. Rozmowy z Hitlerem nie zmniejszają płaszczyzn tarcia, przeciwnie — powiększają je, wywołując na pierwszy plan państwa wprawdzie, zdawałoby się, tylko w drugim dopiero rzędzie zainteresowane: Małą Ententę, wiadomo jednak, że nieraz już z drugorzędnych przyczyn i na niespodziewanych miejscach wybuchł pożar, który w następstwie przerzucił się na większe objekty. Dlatego ostrzeżenie Titulescu jest obecnie tak aktualne.

Ostrzeżenie to jest tem wyraźniejsze, ileże polityka francuska zaczyna się stabilizować na punkcie oporu przeciw żądaniom niemieckim. Dziś polityka francuska głosi stanowczo: **żadnej zmiany w Lidze Narodów w kierunku uprzywilejowania wielkich państw kosztem małych i żadne dozbrojenie Niemiec.** Charakterystyczne przy tem jest, że wielka prasa francuska w swych rozważaniach, kto stanie po stronie Francji w obronie tych zasad, odpowiada: Belgja i Mała Ententa, **pomijając Polskę milczeniem.** I to jest jedno z następstw rozmów berlińskich.

LISTY Z KRAJU

Bitków, 10 grudnia.

NASZĄ KRWAWICĄ PANOSZĄ SIĘ I TUCZĄ...

We środę 6 bm. zajechała do Bitkowa znowu sanitarka z Nadwórnej. Zabrała znowu sporo ludzi i dopełniona w Nadwórnej, pojechała do Stanisławowa. Widocznie lekarz „obwodowy" postanowił tak, aby nam pokazać, że z opinji publicznej dygnitarze w Kasie chorych drwią sobie. Alež my was panowie znamy! Nigdyśmy nie posądzali was o nic takiego, co znamionuje ludzi inteligentnych. Macie tylko tupet i nic więcej.

A my, ludzie prości, inaczej patrzymy na świat. Dla nas ten szewc jest mistrzem, który dobrze i trwale buty robi. Co on gwiżdże kolkując podeszwy, to nas nie obchodzi. Inaczej myślano przy obsadzaniu posady lekarza w szpitalu w Nadwórnej. Dzięki temu po każdej operacji ciągle jakieś komplikacje. Doszło do tego, że nocą sanitarka Kasy chorych wywozi zwłoki zmarłych z powodu pooperacyjnych komplikacyj, jak to miało miejsce z śp. Raszkiewiczową. Tak z naszej sanitarki robią: to autobus, to trupiarkę naprzemian.

A Tobie, Towarzyszu w Worochcie, nie umieszczę Twego listu w naszej korespondencji z Bitkowa. Bo wyniklaby z niej biała plama i nic więcej. Chciałeś, aby wtedy, gdy panowie robili zjazd w Worochcie dla dygnitarzy i przygotowywali owe smakołyki i napoje wyborne, by wtedy pamiętali o ziemniakach dla chorych? Jakby to wyglądało na dworcu wyładowywanie kartofli obok salonki dygnitarskiej? Więc trochę zapóźno wysłali kartofle, a że Pan Bóg dał mróz, kto temu winien? Przecież w niebie nie wiedzą, czyim bratem jest kto i dlaczego dyrektorem Kasy chorych w Stanisławowie. A jakeście już tam w Worochcie, poradźcie, by zmarznięte kartofle zużyli na spirytus. Jest cały wagon duży, będzie czem przyjąć drugi zjazd i każdemu na drogę dać flaszeczkę. Nazwiska uczestników biby umieszczamy na tablicy w lokalu związkowym, poczem odfotografujemy, a odbitki wyślemy do Warszawy na właściwe adresy. Niechaj wiedzą, jak szanujemy tych...., co naszą krwawicą panoszą się i tuczą.

Naftowiec.

Egzekucje

Przed kilkoma dniami podaliśmy korespondencję ze wsi Bereżki pow. Sarneńskiego, gdzie praktyki egzekutorów skarbowych porównane zostały do praktyk Rządu rosyjskiego w Polsce z przed lat stu. Większość lub prawie wszystkie wielkie sprawy o rozruchy chłopskie, rozpoznawane przez sądy przed paroma tygodniami, miały jako początek reakcję chłopów przeciwko egzekucjom, dokonywanym po wsiach.

Wszystkie te fakty nietylko wskazują na niewątpliwą biedę wsi lub bardzo wątpliwą niechęć ludności wywiązywania się ze swoich zobowiązań pieniężnych lub podatkowych ale także na jakieś błędy w działalności aparatu egzekucyjnego.

Nie mamy zamiaru i możności w artykule publicystycznym, dokładnie przeprowadzić naszą tezę, ze szczegółowemi przytoczeniem błędnych przepisów prawa i ze zredagowaniem niezbędnych zmian. Chcemy tylko rzucić pewne myśli krytyczne i zgruba wskazać na środki zaradcze.

Niedomagania naszej egzekucji tak sądowej jak i skarbowej są dwa rodzajów: **braki przepisów prawa i braki w samem wykonaniu czynności egzekucyjnych.**

Jeśli chodzi o **braki przepisu prawa,** to rzuca się odrazu niewspółmierność łatwości przeprowadzenia egzekucji ruchomości i nieruchomości. Gdy ruchomość energiczny wierzyciel przy pomocy energicznego komornika może zlicytować względnie szybko i łatwo, licytacja nieruchomości wymaga olbrzymich wysiłków i nakładu pieniężnego, wliczając do czynności licytacyjnych i procedurę przepisania i przejęcie nieruchomości na rzecz nabywcy z licytacji. O ile słuszne i zasadne są przepisy faktycznie wprowadzające moratorium przy płaceniu długów przez zubożałych rolników, o tyle nie jest sprawiedliwe, aby od bogatego właściciela nieruchomości trudniej było odzyskać swą należność aniżeli od biednego właściciela sklepiku lub umeblowanego pokoju. Zlicytowanie więc nieruchomości winno być ułatwione i odpowiednie przepisy w miarę możności zredagowane tak jak i przepisy, dotyczące licytacji ruchomości.— Wysiłek ustawodawczy winien iść w kierunku zrównania silnego ekonomicznie właściciela nieruchomości ze słabszym przeważnie właścicielem ruchomości, jeśli chodzi o trudności czy łatwość czynności egzekucyjnych, gdyż dzisiaj kamienicznik jest niewątpliwie faworyzowany.

Przepisy egzekucyjne muszą być zredagowane w sposób bardzo ścisły, popularny i niebudzący żadnych wątpliwości, aby uniemożliwić ich dowolną interpretację. Wnoszenie skarg na organy egzekucyjne musi być bardzo ułatwione, formalności winny być minimalne.

Aparat egzekucyjny winien przepisowo składać się z osób o znacznie wyższem niż dotychczas poziomie wykształcenia, a wszak mamy nadmiar bezrobotnych sił inteligenckich, oraz o większem przygotowaniu zawodowem, specjalnie na prowincji.

Z tem zagadnieniem łączy się kwestja braków w samem **przeprowadzaniu czynności egzekucyjnych.** I tak odpowiednie przepisy dokładnie ustalają czego zająć i zlicytować nie wolno. Spis ten zawiera kilkanaście punktów i aczkolwiek są pewne sprzeczności a niektóre punkty dopuszczają różną interpretację, to jeśli byłby **ściśle wykonywany** powstawałoby mniej zatargów między ludnością a egzekutorami i komornikami. — Tymczasem przy egzekucji wogóle a specjalnie na wsi z przepisami temi organy egzekucyjne prawie zupełnie się nie liczą, zajmując i licytując dosłownie ostatnie rzeczy posiadane przez dłużnika, czego właśnie wedle przepisów czynić nie mają prawa.

Specjalnie bolesna jest kwestja zajęcia i licytacji inwentarza, bydła i płodów w małych posiadłościach chłopskich. Prawo, zdaniem naszem, jest w tym względzie wyraźne. Według niego objekty te, jako przynależność nieruchomości są nieruchomością i nie mogą być licytowane jako ruchomości. Tymczasem bardzo często organy egzekucyjne tak skarbowe jak i niższe sądowe stoją na zupełnie innem stanowisku i rujnują biednego chłopa, doprowadzając czasami nawet do masowego i zbrojnego oporu.

Również zbyt rzadko egzekutorzy i komornicy wprost na miejscu decydują się odstąpić od zajęcia w wypadkach niebudzących wątpliwości, wskazanie przez wierzycieli lub władze skarbowe, jako przedmiotu licytacji, rzeczy, rzeczywiście nie będących własnością dłużnika, a osoby trzeciej; narażając nic niewinnych na proces o wyłączenie.

O ile bowiem leży w zasadzie w interesie wymiaru sprawiedliwości należyte wykonanie wyroku a w interesie ogółu ściągnięcie podatku od mogącego go zapłacić, — nikomu wszak nie zależy a najmniej Państwu, aby wyrok rujnował obywatela lub aby w celu poprawnego działania machiny państwowej został doszczętnie zniszczony obywatel, chyba, iż egzekucja będzie ogniwem zemsty osobistej, grupowej lub klasowej.

JÓZEF LITAUER.

Robotniczy obóz narciarski

dla kobiet w Zakopanem

W dniach 23 grudnia do 2 stycznia 1934 r. odbędzie się w Zakopanem dziesięciodniowy obóz narciarski dla kobiet

Uczestniczki obozu zostana podzielone na dwie grupy, narciarską i turystyczną.

Dla grupy narciarskiej zostanie zorganizowana nauka jazdy na nartach pod kierunkiem instruktora, dla grupy turystycznej wycieczki. Ekwipunek turystyczny i narciarski.

Zapisy zostają przedłużone do 15.XII. Zgłaszać się należy do Kobiecego Wydziału Sportowego ZRSS, Warszawa, ul. Czerwonego Krzyża Nr. 20, IV p., tel. 231-95.

Opłaty wynoszą dla członkiń ZRSS 20 zł., dla członkiń bratnich organizacyi 25 zł. i obejmują całkowite utrzymanie mieszkanie i naukę jazdy na nartach.

Uczestniczki korzystają z 81 proc. zniżki kolejowej. Przejazd opłacają uczestniczki.

TRAVEN 34

KREW I BAWEŁNA

Pewnego dnia przybył doskonały zespół z ośmiu ludzi z Mexico-City i ofiarował swe usługi kawiarniom. Najpierw przyszli do senjora Doux.

„Pięćdziesiąt pesos dziennie dla ośmiu ludzi? Nie zapłacę. I jeszcze do tego jedzenie? Jeszcze nie oszalałem. I tylko tygodniowo i za trzydniowem wypowiedzeniem. Możecie szukać po całem mieście, tego wam nikt nie da. Zapłacę dwadzieściapięć i jednodniowe wypowiedzenie. Dostanę dosyć ludzi".

Orkiestra poszła do innej kawiarni, otrzymała, co żądała i kawiarnia była codzień zapełniona, chociaż ludzie tutaj mało przesiadują w kawiarniach i restauracjach; zwykle nie dłużej aż połkną swoje lody lub wysączą swój cola-cola. Potem znów odchodzą, gdyż wolą spacerować po placach albo siedzieć na ławkach.

Ale orkiestra przetrzymywała gości przez dwa napoje mrożone albo przy jeszcze jednej flaszce piwa, zwłaszcza, że gospodarz był na tyle przyzwoity i nie pobierał wyższych cen za napoje.

Kawiarnia ta była tylko o pięć domów oddalona od La Aurory, leżała jeszcze w tym samym bloku, a La Aurora była tak pusta, że wyglądała jak oświetlony trup. Senjora Doux chciała światło skręcić do połowy, bo paliło się nadaremnie; ale senjor Doux sprzeciwił się temu. Co godzinę chodził bez kapelusza i nie ubrawszy marynarki ani kamizelki do pobliskiego kina, oglądać wywieszone plakaty. Znał je już napamięć. W istocie chodził tam tylko, by liczyć gości w La Moderna; gdyż musiał tamtędy przechodzić, idąc do kina. Przechodził nie obracając głowy. Tak to wyglądało. W rzeczywistości widział jednak każdego gościa w La Moderna, a ku swemu żalowi widział wielu, którzy dawniej u niego przesiadywali.

Parę dni przyglądał się temu. Potem stanął przed drzwiami swojej kawiarni i czekał, aż przejdzie pierwszy skrzypek zespołu z La Moderna.

„Chwileczkę, senjor!"

„Proszę?"

„Chcecie do mnie przyjść? zapłacę pięćdziesiąt".

„Żałuję, dostajemy sześćdziesiątpięć".

„Tyle nie zapłacę".

„Muy bien, senjor, adios".

Po upływie tygodnia zapytał znów skrzypka.

„Dobrze, za pięćdziesiąt, senjor".

„Załatwione. A więc od piątku".

Senjor Doux pobiegł do swojej żony: „Mam orkiestrę. Za pięćdziesiąt. Świetnie".

Zespół mógł się na to zgodzić, gdyż wypowiedziano mu w La Modernie, a nie miał innego engagement w mieście.

Ale śmietanka była już zebrana. Przychodziło wprawdzie teraz dosyć gości do La Aurory, lecz daleko nie tyle, ile przesiadywało codzień w La Moderna. Senjor Doux powiedział muzykantom, że grają jak świnie. Nie dali sobie tego drugi raz powiedzieć, przyszło do awantury, i opuścili kawiarnię. Senjor Doux nie potrzebował im wypowiedzieć i zaoszczędził sobie pieniądze.

W południe, około dwunastej wypełnił senjor Doux już swoje księgi i zasiadł do obiadu. O dziesiątej zjadł był jeszcze kurę na zimno, gdyż zbyt długo było mu czekać do obiadu. Teraz jadł pierwszy raz w dniu porządnie. Potem udawał się na spoczynek, gdyż z wyjątkiem gości obiadowych, panowała teraz martwa pora. O piątej znów wstawał, mył się i golił i śpieszył do kawiarni, gnany głodem.

Od tej pory pozostawał w kawiarni, aż do zamknięcia. Policja tutaj nie troszczy się o obyczaje i obyczajność mieszkańców. Pozostawia to im samym. Kto ma czas i pieniądze wysiadywać całe noce po kawiarniach, może to czynić. Są to jego pieniądze i jego zdrowie. Gdy gospodarz nie ma więcej gości, zamyka lokal z własnej woli i nie potrzebuje do tego rad ani kar policyjnych, bo jest przecież dorosłym człowiekiem, a nie żadnem niemowlęciem, robiącem w pieluszki i nie mogącem utrzymać flaszki z mlekiem. A ponieważ nie ma godziny policyjnej i nikt nie ma w tem rozrywki irytowania policji i kosztowania zabronionych owoców, rzadko kiedy bywa w kawiarni jeszcze po dwunastej dosyć ludzi, by warto było dla nich świecić światło. Gdyż ludzie, którzy z racji swego zawodu muszą być w nocy na nogach, nie chodzą do kawiarni, tylko do barów, gdzie o każdej porze dnia i nocy mogą otrzymać kompletne posiłki albo osobne dania, po tańszych cenach niż w kawiarniach. O tej porze byliśmy właśnie w pełni roboty.

„Wyczyśćcie blachy", powiedział do mnie majster. „To chyba potraficie. Gdyby tu przypadkiem weszła stara (to była senjora Doux, która zresztą nie była wcale starą, miała zaledwie trzydzieści lat) — ona musi wszędzie swój nos wsadzić —, to czyśćcie tylko blachy. Wtedy nie zmiarkuje, że nie znacie się wcale na piekarstwie. Ale teraz nie przyjdzie, teraz jest właśnie stary u niej; nie mają przecież kiedyindziej czasu. Dziwię się tylko, że wogóle znajdują jeszcze na to myśli i czas. To znaczy myśleć o tem pewnie nie myślą. Myślą przy tem o nas, czy my sobie tutaj przypadkiem jajek nie łasujemy. Właśnie to teraz zrobimy". Rozbiliśmy zaraz jaja, dodaliśmy masła i szybko to załadowaliśmy. Gdyśmy się najedli, uczyłem się czyścić blachy. Nie umie się tego tak samo przez się, jakby się nam wpierw wydawało. Trzeba się tego nauczyć. Potem musiałem ważyć mąkę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Entuzjasta

MOTTO: „Podczas uroczystego bankietu w Berlinie przewodniczący niemieckiego Związku Piłki Nożnej wzniósł toast na cześć Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej i marszałka Józefa Piłsudskiego, — przewodniczący polskiego Związku Piłki Nożnej odpowiedział toastem na cześć prezydenta Hindenburga i kanclerza Rzeszy Hitlera. Obydwa toasty przyjęte były ze szczerym *entuzjazmem* przez *wszystkich* uczestników bankietu".

KOMUNIKAT BIURA WOLFFA Z DN. 4 GRUDNIA.

Przyszedł do mnie o świcie, ale go nie poznałem; gębę sobie wygolił dokumentnie, monokl w ślepie wsadził, nos nawet upudrował; i ruchy jakieści dostojne; na krześle siadł, spodnie na kolanach podciągnął i patrzy na mnie; wrażenie, znaczy się, bada.

— Cóż ty — powiadam — Jasiu, małpę ze siebie zrobiłeś? ciotka ci — Panie, świeć nad jej duszą — umarła i kanarka ci w testamencie zapisała? piłkarz byłeś, bezstronnie mówiąc, wcale niezły, ale małpy w piłkę nożną nie słyszałem, żeby grywały...

A on monokl z oka wyjął, znowu włożył i tak rzecze:

— Ty, Archiwisto, głupie żarty porzuć i sytuację zmienioną zrozum; Jaś — piłkarz? Fiuuut!... już niema Jasia — piłkarza; jest Pan Jan, co dyplomację p. Becka w życie wcielił, pojednania z potężnym sąsiadem zachodnim dokonał, Francuzom figę pokazał, bieg losów Europy zmienił. Opozycja nam tego - owego... A my opozycji, dobrodzieju, nie takie jeszcze rzeczy pokażemy... Piłkę ja ci kocham, całem sercem, można powiedzieć; ale dyplomacja — zajęcie lepsze; twórczości — widzisz — więcej bezpośredniej... A z piłką jednak związane to - to wszystko; biegał człek cały dzień i piłkę kopał, a wieczorem p. minister Lipski sam mówił, że wielkiego dzieła my dokonali... Chociaż ten Lipski! położ mu piłkę pod nosem, on ci nic nie wie, którędy ma kopnąć; on piłkę czy piłka jego?...

Jaś machnął ręką...

— A jakże z temi toastami? — pytam.

Jaś się znowu ożywił.

— Powiadam ci, jak tylko nasz generał zdrowie samego pana Hitlera wzniósł, jak my wszyscy na równe nogi, jak ci wrzaśniemy: „Heil Hitler!", — aż mnie coś za grdykę złapało... Wzruszenie takie!... A jeden bramkarz niemiecki, co przy mnie siedział, to mu łzy z oczu kapały...— Kamrad — mówi — kamrad, dobry Wy naród, chociaż Słowianie i żydowskiego, zdaje się, pochodzenia... Wodza naszego Wy cześć umiecie. Ja, kamrad, w Thorn albo w Bromberg będę gubernatorem; jeżeli kamrad, przyjdziesz, to ci w obozie koncentracyjnym różne ulgi dam... Szkoda żeś ty Słowianin, kamrad, i to żydowskiego, zdaje się, pochodzenia... Mógłbyś, kinę się Wotanem, ordynansem, u pana kapitana z szturmówki zostać!...

Rozczulił się Jaś na wspomnienie...

— Poczciwa taka Niemczura... A jak my „Heil Hitler", to jemu, uważasz, łzy z oczu, kap, kap, kap...

**

Wziąłem Jasia za kołnierz i spuściłem ze schodów.

Nie lubię TAKICH ...entuzjastów.

ARCHIWISTA.

Co to jest?

Kłamstwo? oszczerstwo?

W obronie pamięci Witolda Jodki-Narkiewicza

Znany działacz komunistyczny Stanisław Łańcucki, który był kiedyś posłem socjalistycznym i który po zdemaskowaniu jego roli „jaczejkowej" w naszych szeregach jawnie przerzucił się do pracy komunistycznej, i po różnych przejściach znalazł się w Rosji Sowieckiej, wydał tam w r. 1931 swoje pamiętniki w języku rosyjskim. (Moskwa Leningrad 1931, wyd. Socekgiz). W książce tej na stronach 92 — 93 czytamy następujące szczegóły:

„Do jak niewiarygodnego stopnia upadku doszli pepesowcy, wskazuje następujący przykład: Któżby uwierzył, że stary Jodko - Narkiewicz, długoletni wódz PPS., dochrapał się roli szpiega przeciw własnej partji! A jednak tak było. Dowiedziałem się o tem od Marjana Malinowskiego (Wojtka).

Pewnego razu z końcem 1919 r. lub z początkiem 1920 r. jechałem w jednym przedziale z nim do Warszawy na posiedzenie sejmu. W rozmowie zapytałem go dlaczego nie wystawiono kandydatury Jodki do Sejmu.

Wojtek po minucie namysłu odpowiedział mi: „Partja nie mogła wystawić kandydatury Jodki, bo on skompromitował się współpracą z pruską policją w czasie okupacji". „Na czem ona polegała?" — zapytałem. „Wiadomo na czem: informował policję o ruchu niepodległościowym i legjonach. Prócz tego dawał sprawozdania o stanie ruchu robotniczego". „A od kiedy Wy wiecie, że tak było istotnie?". „Miałem przeciw niemu podejrzenia, ale nie było pewności. Przeto z początku nie mówiłem nikomu o swym domyśle i zacząłem działać całkowicie samodzielnie. Spotkawszy się z nim pewnego razu, zacząłem mu wymyślać za to, że w czasie gdy u nas roboty wyżej uszu, on szwenda się Bóg wie gdzie i dla partji nie stuknie nawet palcem w palec. Zaczął usprawiedliwiać się i wkońcu powiedział: „Jakąż macie tak pilną pracę?" „Czy nie wiecie, odparłem. Biegam, jak szalony, aby przygotować materjały dla konferencji okręgowej, a wy udajecie głupca". „Jeżeli mogę wam czemkolwiek pomóc, oświadczył Jodko, dajcie mi jakąś robotę, a ja mnie się nie troszczcie". Potem dowiadywał się odemnie, kiedy i gdzie odbędzie się konferencja. Dałem mu fikcyjny adres i fikcyjny termin konferencji i w oznaczonym czasie posłałem pewnego towarzysza, poleciwszy mu śledzić oznaczoną ulicę i dom. I co się pokazało? Po pewnym czasie wszystkie wyjścia wskazanego przezemnie domu, zostały obsadzone przez policję, a w mieszkaniu przeprowadzono rewizję, która naturalnie nie dała żadnego rezultatu. *Było jasne, że Jodko — to prowokator, ponieważ jemu jednemu podałem ten adres*".

„A jak reagowała na to partja?" — zapytałem. „Wcale nie reagowała. Przewidywaliśmy, że państwa centralne szybko zostaną złamane i że odbudowa niepodległej Polski — to rzecz niewielu miesięcy, a takiego jak Jodko, szkoda było „usunąć". Nasz sposób postępowania okazał się istotnie słusznym, gdyż teraz w Polsce Jodko nietylko nie jest szkodliwym, ale nawet pożytecznym".

Jak wiadomo, Jodko w niepodległej Polsce został posłem Rzeczypospolitej z początku w Rydze, a potem w Turcji.— Przed śmiercią „pogodził się z Bogiem". a organy pepesowskie opłakiwały zgon zasłużonego towarzysza i dowiodły na jego przykładzie, że dobry socjalista może być dobrym katolikiem. Za trumną prowokatora niesiono czerwone sztandary".

Tyle pisze p. Łańcucki. Informatorem jego miał być obecny poseł „sanacyjny" Wojtek — Malinowski. Ten uwłaczający zarzut postawiony pamięci **Witolda Jodki - Narkiewicza** nie może zostać zamilczonym i wymaga **bezwzględnie wyjaśnienia. P. M. Malinowskiemu** nie wolno się uchylić **od dania wyraźnej i niedwuznacznej odpowiedzi** na dwa pytania:

1) **czy istotnie w podobny sposób poinformował Łańcuckiego?**

2) **jeżeli tak, czy podtrzymuje te zarzuty i czy gotów jest je udowodnić?**

Czekamy. Mamy prawo domagać się wyświetlenia owych ciężkich, potwornych zarzutów. Nie uważamy bowiem, jak miał twierdzić p. **Malinowski**, że wolno takie rzeczy tuszować, ze względu na to, że ktoś może oddać w przyszłości jakieś usługi. Ale w pierwszym rzędzie rzecz musi zostać niezbicie udowodnioną, — w przeciwnym razie oszczerstwo zasługuje na **najostrzejsze napiętnowanie. Jodko** nie żyje, nie może się bronić. Ale PPS., partja, której **Jodko** lwią część swego życia i pracy poświęcił, domagać się musi w sposób najbardziej stanowczy. aby albo zarzut postawiony rzekomo **Jodce** przez p. **Malinowskiego,** został udowodniony, czy zmyty, albo też jeżeli p. **Łańcucki** wymyślił całą swoją rozmowę z p. **M. Malinowskim,** aby to zostało stwierdzone i ogłoszone publicznie przez samego p. **M. Malinowskiego.**

H. S.

Ze sztuki

—o—

„SZTUKI PIĘKNE". Rocznika IX zeszyt 10 (październik 1933) wyszedł z druku. Ozdobiony 16 całostronicowemi rotograwjurami, zeszyt ten poświęcony jest twórczości Leopolda Gottlieba. Kronika artystyczna notuje wszystkie przejawy współczesnego życia artystycznego u nas i zagranicą. Zeszyt 10 „Sztuk Pięknych" do nabycia w cenie 5 zł. (5 zł. 20 gr. z przesyłką) we wszystkich księgarniach i w administracji „Sztuk Pięknych" (Kraków, ul. Piłsudskiego 19).

Z kraju i ze świata

—o—

NIC NIKOMU SIĘ NIE STAŁO... CZYLI: PROCES CZŁONKA „AKADEMJI LITERACKIEJ" PRZECIW SANACYJNYM REDAKTOROM. — W ub. poniedziałek warszawski sąd apelacyjny ogłosił wyrok w sensacyjnej i dość długo się wlokącej sprawie poety i członka „akademji literackiej" Mirjama-Przesmyckiego przeciwko sanacyjnym redaktorom Jerzemu Braunowi i Horzelskiemu o zniesławienie. Mianowicie oskarżeni w artykule p. t. „Tragiczny starzec" podnieśli przeciw Mirjamowi wyssany z palca zarzut, jakoby przywłaszczył sobie i w ukryciu trzymał rękopisy Hoene-Wrońskiego i Stefana Żeromskiego. Za to w sądzie okręgowym Braun skazany był na 3 miesiące aresztu, Horzelski na 6. Sąd apelacyjny uniewinnił pierwszego całkowicie, a drugiemu zmniejszył karę o połowę, darowując ją na mocy amnestji.

Z WIĘZIENIA ZA DEFRAUDACJĘ DO KLUBU POSELSKIEGO BB. W więzieniu w Inowrocławiu siedzi aresztowany niedawno Ozimina, oskarżony o nadużycia na przeszło 6000 zł., których dopuścił się wraz z sekretarzem w czasie sprawowania urzędu wójta w Inowrocławiu. Obecnie otrzymał Ozimina zawiadomienie z kancelarji sejmowej o wejściu do Sejmu w miejsce jednego ze zmarłych posłów. Ponieważ posłowie są nietykalni, Sejm uchwalić będzie musiał wydanie Oziminy.

SŁOWO „HITLER" JEST OBELŻYWE. — W tych dniach sąd grodzki w Warszawie rozstrzygnął ciekawą „pyskówkę". Niejaka Natalja Freind stanęła przed sądem oskarżona o nazwanie swej sąsiadki Puszetowej „Hitlerką". Obrońca oskarżonej zaprzeczał jakoby inkryminowane słowo było obelgą w myśl nowego kodeksu. „Hitlerka" znaczy tyleż co żeński Hitler, a Hitler to jest nazwisko noszone przez wielu ludzi, m. in. przez kanclerza wielkiego sąsiedniego państwa, z którem Polska znajduje się w stosunkach dyplomatycznych. Sąd grodzki nie przychylił się do tych wywodów i skazał Natalję Freind za obelgę słowną na 100 zł. kary, względnie w razie niewypłacalności na tydzień aresztu.

KATASTROFA KOLEJOWA W WARSZAWIE. W poniedziałek o 6'35 rano podczas przejazdu pustego pociągu pod wiaduktem kolejowym na posterunku 6-ym Warszawa Grójecka, wykoleił się wagon pocztowy, idący tuż za parowozem. Wagon stanął wpoprzek dwóch torów na głównem przecięciu węzła kolejowego. W ten sposób zatarasowany został dostęp do Warszawy dla wszystkich pociągów idących od Poznania, Łodzi, Pomorza, Górnego Śląska itd. Jednocześnie wstrzymano ruch pociągów podmiejskich oraz dostawianie składów pociągów, które miały odejść z dworca głównego. Przyczyną wypadku była nieuwaga zwrotniczego. Omylił się on i poruszył zwrotnicę, kiedy pociąg wjeżdżał już na linję. Wskutek tego poruszenia zwrotnicy wykoleił się wagon, idący za parowozem i zatarasował cały tor. Od godz. 8'20 rano podjęto częściowy ruch pociągów. Odbywał się on ze znacznem opóźnieniem drogą okólną lub po jednym torze. Pociągi odchodziły i przychodziły z olbrzymiem opóźnieniem, często dochodzącem do 3 godzin. Przerwa w ruchu dała się szczególnie we znaki mieszkańcom osiedli podstołecznych, którzy nie mogli dostać się na czas do Warszawy do swoich zajęć.

KATASTROFA LOTNICZA WSKUTEK MGŁY. Wojskowy samolot, lecący z Poznania do Torunia, uległ nieszczęśliwemu wypadkowi na terenie majątku Świętę. Przyczyną była mgła, wskutek której lotnik sierżant Filipowski zawadził o wierzchołek góry, co spowodowało pęknięcie rury od karboratora. Lotnika, który doznał wybicia kilku zębów i pęknięcia szczęki, odwieziono do szpitala w Bydgoszczy. Samolot odstawiono do Torunia.

STRASZNA ZBRODNIA. Dnia 10 grudnia około godziny 11 wieczorem w Kłyzowie (pow. Nisko) popełnioną została straszna zbrodnia na tle nieporozumień rodzinnych. Mianowicie 25-letni Józef Sibitko, lat 25, w czasie snu zadał swemu ojcu Franciszkowi cios siekierą powyżej lewego ucha. Śmierć nastąpiła natychmiast. Zbrodniarz zbiegł.

15 STOPNI MROZU W WIEDNIU. Od kilku dni w nizinach Austrji panuje silny mróz. Wczoraj rano w Wiedniu notowano 15 stopni mrozu. W niektórych miejscowościach temperatura spadła nawet do minus 30. Tak niskiej temperatury w Austrji w grudniu oddawna nie notowano. Dunaj miejscami zamarzł.

KATASTROFA SAMOLOTU BERLIN—HAMBURG. O wielkiej katastrofie samolotowej donoszą z Hamburga. Mianowicie samolot pasażerski, kursujący pomiędzy Berlinem a Hamburgiem z powodu złych warunków atmosferycznych został zmuszony do lądowania. Z powodu nierównego terenu samolot przy lądowaniu rozbił się, przyczem 4 osoby zostały zabite, zaś sześć zostało ciężko rannych. Pogotowie ratunkowe odwiozło sześciu rannych do szpitala, z których dwóch dalszych zmarło.

TELEGRAMY

—o—

WZROST BEZROBOCIA W JEDNYM TYGODNIU O 17.748 OSÓB

Warszawa, 12 grudnia (tel. wł.). Wedle danych PUPP liczba bezrobotnych zarejestrowanych na dzień 9 bm. wynosiła 283.051 — **wzrost o 17.748 w ciągu jednego tygodnia.** Na G. Śląsku liczba bezrobotnych wynosi 84.251, wzrost o 705.

POTANIENIE CUKRU DOPIERO PO NOWYM ROKU

Warszawa, 12 grudnia (tel. wł.). W sferach przemysłowych omawiają w dalszym ciągu sprawę obniżenia ceny cukru. Definitywnego postanowienia nie należy spodziewać się przed Nowym Rokiem.

DOLAR

Warszawa, 12 grudnia (tel. wł.). Dziś w obrotach prywatnych płacono 5'63 zł. Bank Polski płacił 5'57 zł.

TITULESCU U BENESZA

Koszyce, 12 grudnia (PAT). Komunikat oficjalny o spotkaniu Benesza z Titulescu głosi, że obaj ministrowie, omówiwszy wyniki podróży Titulescu do Sofji, Aten i Ankary i zbadawszy obecną sytuację międzynarodową, stwierdzili ponownie zgodność poglądów na absolutną nienaruszalność paktu Ligi Narodów w jego obecnej formie.

HITLEROWCY KRADNĄ

Berlin, 12 grudnia (PAT). Nadprezydent policji zarządził aresztowanie we Wrocławiu dwóch przywódców hitlerowskiej organizacji zawodowej Neugebauera i Zalewskiego, oskarżonych o popełnienie wykroczeń na stanowisku urzędowem. Rewizja przeprowadzona w biurach organizacji wykryć miała materjał obciążający aresztowanych.

REICHSTAG A LA MINUTE

Berlin, 12 grudnia (PAT). Otwarcie i ukonstytuowanie się nowowybranego Reichstagu odbyło się dziś o godz. 15 w sali Opery Krolla. Posiedzenie dzisiejsze trwało zaledwie 8 minut. W udekorowanej flagami III Rzeszy sali zebrało się 661 posłów, wszyscy prawie w mundurach szturmowców i stahlhelmowców. Nieobecnego kanclerza Hitlera zastępował minister Hess. W loży dyplomatycznej obok przedstawicieli państw zagranicznych zwracała uwagę obecność włoskiego podsekretarza stanu Suvicha. Posiedzenie otworzył prezydent Goering. Na wniosek ministra Fricka Reichstag przez aklamację dokonał wyboru prezydjum. Na prezydenta obrany został Goering, na zastępców: dotychczasowy prezydent sejmu pruskiego Kerrl, dotychczasowy premjer bawarski Esser oraz poseł Stauss. Również przez aklamację Reichstag upoważnił Goeringa do wyznaczenia terminu oraz porządku obrad następnego posiedzenia. Prezydent Goering, zamykając obrady zaznaczył, że wstrzymał się od wygłaszania mowy programowej ze względu na nieobecność kanclerza Hitlera. Z okazji otwarcia Reichstagu odbyły się dziś przedpołudniem nabożeństwa w tumie ewangelickim oraz głównym kościele katolickim. Na nabożeństwie ewangelickiem obecny był prezydent Hindenburg. W nabożeństwie katolickiem wziął udział wicekanclerz Papen.

NIEMCY DOPROWADZĄ EUROPĘ DO WOJNY

Paryż, 12 grudnia (PAT). Bernus twierdzi w „Journal des Debats", że Niemcy doprowadzą Europę do wojny, o ile ich plany nie rozbiją się o stanowczy opór. Wszelkie ułatwienia ich planów, wszelkie zamiary rewizji oraz współpraca w ich uzbrojeniu, wszelkie osłabienie Francji i innych pokojowo nastrojonych narodów — wszystko to prowadzi do katastrofy. Trzeba więc jeszcze raz powiedzieć: Przedewszystkiem w Paryżu niezbędna jest zupełna zmiana. Bez wyprostowania linji politycznej, wszystko nie zda się na nic.

I BELGJA NIE PŁACI RATY

Bruksela, 12 grudnia (PAT). Rada ministrów uchwaliła, że rząd belgijski również w bieżącym roku nie uiści przypadającej raty długu Stanom Zjednoczonym.

Budżet w komisjach Sejmu i Senatu

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa, 12 grudnia.

Na dzisiejszem posiedzeniu sejmowej komisji budżetowej rozważano budżet Sejmu i Senatu. Budżet Sejmu wynosi w wydatkach 6,164.275 zł., zaś budżet Senatu 1,622.700 zł. W dyskusji pos. Kornecki (klub nar.) przypomniał że w warszawskim sądzie okręgowym odbyła się w ub. roku rozprawa przeciw urzędnikowi biura sejmowego Waltusowi o sprzeniewierzenie 8000 zł. Ten Waltus odgrywał poważną rolę w Strzelcu i w związku legjonistów, skazano go na 2 lata więzienia. Dalej mowca wskazuje na gospodarkę w sejmowym hotelu poselskim, która jest deficytową.

Dyrektor biura sejmowego dr. Dziadosz odpowiada, że Waltus nie odgrywał żadnej roli politycznej. Co do hotelu poselskiego, reorganizacja gospodarki jest trudną.

KOMISJA SENACKA

Dziś odbyło się posiedzenie senackiej komisji skarbowo-budżetowej, na którem dokonano rozdziału referentów. Oczywiście wszystkie referaty otrzymali senatorowie z BB.

ZWOŁANIE SEJMOWEJ KOMISJI SPRAW ZAGRANICZNYCH

Warszawa, 12 grudnia (tel. wł.). Na skutek pisma 11 posłów opozycyjnych przewodniczący sejmowej komisji spraw zagranicznych pos. Radziwiłł wysłał do tych posłów pismo, że na podstawie art. 76 regulaminu zwołuje posiedzenie komisji na 15 bm. o 5 popołudniu.

Czego szukał prezydent Senatu gdańskiego w Warszawie

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa, 12 grudnia.

Na temat wizyty prezydenta Senatu gdańskiego Rauschninga krążą sensacyjne pogłoski. M. in. twierdzą, że Rauschning stara się uzyskać zgodę czynników decydujących na zmianę konstytucji gdańskiej w duchu hitlerowskim, co równałoby się zastosowaniu terorru wobec całej opozycji. Wedle niektórych informacyj **starania te nie są beznadziejne.**

Triumfalny powrót skazanego posła

Charakterystycznym momentem przy otwarciu zimowej sesji parlamentu szwajcarskiego był powrót na ławy poselskie tow. posła Nicole, obecnego szefa rządu kantonalnego Genewy, który w dwóch poprzednich sesjach nie mógł brać udziału, gdyż mandat jego był zawieszony z mocy wyroku sądowego, a on sam odsiadywał karę więzienną w jakim szwajcarskim Mokotowie.

Jakkolwiek posiedzenie otwarte zostało dopiero przed wieczorem, już od południa gromadziły się przed gmachem parlamentu tłumy obywateli, pragnących powitać owacyjnie niedawnego więźnia, a dziś szefa rządu. Tow. Nicole zjawił się pod wieczór, poprzedzany przez 17 samochodów, wiozących kilkudziesięciu socjalistów, którzy tworzyli w ten sposób rodzaj honorowej świty, mającej odebrać faszystom szwajcarskim wszelką ochotę do urządzenia przed gmachem „demonstracji".

Te ostatnie obawy okazały się zresztą zbyteczne, gdyż najlepszą ochronę przeciw wybrykom tworzył samorzutnie zgromadzony przed gmachem tłum, który przyjął tow. Nicole burzliwą owacją. Ten „powrót posła" z celi więziennej nabrał charakteru wjazdu triumfatora.

BUNT WOJSKOWY W HISZPANJI

Paryż, 12 grudnia (PAT). Z Madrytu donoszą: Minister spraw wewnętrznych udzielił prasie informacyj o przebiegu walk ze zbuntowanym oddziałem żołnierzy w Villonueva della Serena. — Zbuntowani ukryli się w jednym z klasztorów. Aby uniknąć rozlewu krwi, wojsko i policja otrzymały rozkaz strzelania do okien II piętra, gdyż zbuntowani znajdowali się na I piętrze. Na wszystkie wezwania do złożenia broni i poddania się zbuntowani odpowiadali salwami. Wreszcie oblegający dali strzał armatni w dach domu. Dwóch zbuntowanych żołnierzy z rewolwerami w rękach usiłowało wymknąć się z ukrycia, w pościgu jeden z nich został zabity, a drugi ranny. Oddziały policyjne wtargnęły do domu, gdzie znaleziono cztery trupy, reszta zbuntowanych uciekła, jak przypuszczają, podziemnemi korytarzami. — Po stronie wojska i policji zginęły dwie osoby, a dwie zostały ranne.

Paryż, 12 grudnia (PAT). Ruch rewolucyjny w Hiszpanji nie został jeszcze całkowicie opanowany. Z całego kraju nadchodzą wiadomości o licznych starciach, w których zginęło wiele osób. Z Madrytu donoszą, że ubiegłej nocy miały miejsce rozruchy w Logrono, gdzie zabito 2 policjantów i ciężko raniono 11. Ze strony rewolucjonistów zginęło 5 osób, kilkunastu rewolucjonistów jest rannych. Do poważnych wypadków doszło w San Vincente, gdzie rewolucjoniści poddali się dopiero, gdy lotnicy zbombardowali ich siedzibę. W Saragossie walka między rewolucjonistami a gwardją cywilną trwała kilka godzin. W walce tej zginęło 3 spiskowców, a kilkadziesiąt osób odniosło rany. Z Gibraltaru donoszą, że rewolucjoniści ostrzeliwali pociąg, idący z Algeziras do Madrytu. Konwojujący pociąg żołnierze dali salwę do rewolucjonistów, zabijając 2 z nich. W miejscowości Elwina spiskowcy spalili kościół, aby odwrócić uwagę policji od prochowni, z której zabrali kilkadziesiąt kilogramów materjałów wybuchowych. W czasie pościgu jeden rewolucjonista został zabity, 4 zaś rannych. W pobliżu miasta Leon dokonano zamachu bombowego na tor kolejowy na kilka minut przed przyjściem pociągu pośpiesznego. Tylko dzięki przytomności umysłu maszynisty nie doszło do katastrofy. W miejscowości Tomino grupa rewolucjonistów proklamowała republikę komunistyczną. W miejscowości Elta podczas starcia rewolucjonistów z policją zabita została jedna osoba, zaś 9 jest ciężko rannych.

OPERACJA LANSBURY'EGO

Londyn, 12 grudnia (PAT). Leader opozycji Lansbury, który uległ wypadkowi złamania uda, poddał się wczoraj popołudniu operacji, której przebieg był pomyślny.

W AMERYCE NIE CHCĄ HITLEROWCÓW

Boston, 12 grudnia (PAT). Z okazji wygłoszenia odczytu o hitleryzmie przez prof. Schoemana z uniwersytetu berlińskiego zebrał się przed Ford-Hall w Bostonie 5-tysięczny tłum, który urządził burzliwą demonstrację przeciwko hitlerowi. Musiała interwenjować policja. Kilka osób aresztowano.

Nasze zwycięstwo wyborcze

Do wczorajszego artykułu wstępnego o wyborach dorzucić należy garść szczegółów, naświetlających warunki, w jakich wybory się odbywały.

Wiemy, że sanacja zalewała ulice, parkany, domy całą lawiną plakatów i ulotek agitacyjnych, że posiadała b. liczny zastęp ludzi do zdzierania naszych afiszów, że działał na rzecz jedynki cały aparat państwowy.

Np. na kolei wielu kolejarzy, podejrzanych o to, że będą agitowali na czwórkę wysyłało się służbowo poza Kraków. — W urzędach rozdawano urzędnikom jedynki i agitowano, przyczem dawano do zrozumienia co czeka tych, którzy nie będą głosowali na jedynkę.

Do komisji wyborczych powołała sanacja prawie wyłącznie swoich ludzi i to przeważnie wyższych urzędników kolei, skarbu, poczty itd., aby jako zwierzchnicy pracowników tych urzędów, oddziaływali strachem na wyborców.

W przeddzień wyborów roznoszono po domach karty do głosowania z widokówkami w kopertach. — Nawet św. Mikołaja użyto jako agitatora jedynki. Chodził Mikołaj i rozdawał podarunki dla dzieci i jedynki.

Na rynku wyświetlano film propagandowy, na domach widniały wielkie rozwieszone płótna z napisami agitacyjnemi, jeździły auta z orkiestrami i dekoracjami propagandowemi, autobusy dowoziły wyborców jedynki.

Sanacja miotała się na wszystkie strony, puściła w ruch i zaprzęgła do wyborów wszystko i wszystkich, na których posiada wpływ.

W LOKALACH WYBORCZYCH

w dniu głosowania woźni miejscy rozdawali 1-ki (np. w okr. II. obw. 3 i 4), przewodniczący komisyj wyborczych utrudniali wyborcom-robotnikom głosowanie, żądając dowodów osobistych (np. w okr. II. p. dr. Komornicki).

HIENY WYBORCZE

Sanacja zmobilizowała cały zastęp hien wyborczych, które głosowały nietylko za obywateli, którzy nie wzięli udziału w głosowaniu, ale także za tych, którzy zgłosili się do głosowania, ba, w dzielnicy Grzegórzki głosowano nawet za wielu nieboszczyków. — Wielu naszych towarzyszów stawiło się do głosowania i okazało się, że za nich już ktoś inny głosował.

NASZA AGITACJA

nie mogła rozmiarami dorównać sanacji, nie posiadamy tyle pieniędzy i takiego rozległego aparatu, jak sanacja. — Wydaliśmy zaledwie kilka plakatów i ulotek. Afisze nam bezustannie zdzierało pogotowie sanacyjnych „zdzieraczy". — Za rozdawanie ulotek i kartek do głosowania szereg towarzyszy doprowadzono na policję, spisywano protokoły, a niektórych po kilka godzin przetrzymywano.

Oprócz tej szczupłej literatury agitacyjnej odbyliśmy kilka zgromadzeń robotniczych. I to wszystko.

WYNIKI WYBORÓW

Jeśli zważymy, że w tak ciężkich dla nas warunkach potrafiliśmy zdobyć około 25 tysięcy głosów, czyli o 6 tysięcy głosów więcej, aniżeli przy wyborach do Sejmu i Senatu, to taki wynik jest **niewątpliwie zwycięstwem socjalistów. 25 tysięcy głosów, oddanych w takich warunkach z narażeniem na utratę pracy lub na szykany, z narażeniem na głód — to głosy ludzi głęboko do socjalizmu przywiązanych, to głosy ludzi bardzo wrogo do sanacji usposobionych.**

Ciężar gatunkowy tych 25 tysięcy głosów socjalistycznych jest o wiele większy, aniżeli 42 tysięcy głosów sanacyjnych, z których ogromną większość oddano ze strachu, pod przymusem, lub przez zwożonych starców, ślepców z najrozmaitszych zakładów dobroczynności.

Krucha jest taka podstawa sanacji. — Ludzie nie opowiedzieli się za „ideologją" sanacyjną. Toteż panuje po wyborach

MINOROWY TON W SANACJI

z powodu zawiedzionych nadziei i wydania pół miljona zł., wyrzuconych na wybory.

GEOMETRJA WYBORCZA

trochę sanacji pomogła, bo gdyby nie ta geometrja, socjaliści mieliby około 30 mandatów. Ale Kraków został podzielony na 11 okręgów wyborczych w taki sposób, że w dzielnicach robotniczych znacznie więcej potrzeba było głosów na uzyskanie mandatu, aniżeli w śródmieściu.

Rezultat jest taki, że na jeden mandat sanacyjny wypadło około 1.200 głosów, a na mandat socjalistyczny zgórą 1.900 głosów.

Tylko w dwóch okręgach socjaliści nie uzyskali mandatu: w Śródmieściu, gdzie do mandatu brakowało zaledwie 40 głosów, i na Kleparzu, gdzie brakowało 115 głosów. Ale w okręgu Kleparz unieważniono stosunkowo największą ilość głosów, bo na 5.100 głosujących unieważniono 210 głosów. — W liczbie unieważnionych napewno jest tych 115 głosów socjalistycznych, brakujących do mandatu.

Sanacja z językiem na wierzchu i tysiącem sposobów, z trudem wydarła pod strachem, przy szalonej agitacji, prowadzonej przeciwko socjalizmowi, — 42 tysiące głosów. Socjaliści mimo tysięcy przeciwności zdobyli 25 tysięcy głosów, oddanych z najgłębszego przekonania, z najsilniejszych pobudek idealnych, które przemogły strach, szykany i szaloną przeciw-socjalistyczną agitację.

W tych warunkach 25 tysięcy głosów socjalistycznych znaczy więcej niż sanacyjnych 42 tysiące.

Zygmunt Bocian.

* * *

Z dzielnicy Wesoła donoszą nam: Komitet wyborczy BB okręgu Wesoła—Warszawskie składał się z oddelegowanych i urlopowanych od pracy urzędników, a szczególnie urzędników kolejowych i tych pracowników, którzy nadawali się na hieny wyborcze. Poruszono cały aparat administracyjny kolejowy i używano nacisku służbowego na podwładny personel, aby agitował za jedynką i głosował na nią. Zbierano podpisy wśród kolejowców i pocztowców i odbierano przyrzeczenia, że będą głosować na jedynkę. Naczelnik stacji krakowskiej p. Własnowolski wzywał poszczególnych pracowników i teroryzował ich, aby nie odważyli się agitować za czwórką, grożąc konsekwencjami. Otworzono cały szereg lokalów wyborczych BBWR w budynkach kolejowych i prywatnych, gdzie układano plany działalności hijen wyborczych. Wydano specjalną gazetkę, napisaną w stylu rynsztokowym, wyśmiewającą ludzi pracy i ich przedstawicieli. Orkiestry kolejowców i pocztowców napędzono przez cztery dni do wygrywania pobudek po ulicach miasta Krakowa. Pracownikom kolejowym, zamieszkałym przy ulicach Blich i Bosackiej grożono wyrzuceniem z mieszkań w razie oddania głosu na inną listę aniżeli na Nr. 1.

W samym dniu wyborów urzędowały hieny wyborcze w lokalu wyborczym przy ulicy Rakowickiej 19 i w domu kolejowym przy ul. Bosackiej, jakoteż w domu kolejowym przy ul. Blich, skąd wysyłano bezrobotnych i niektórych emerytów do odgłosowywania za poszczególnych obywateli. Stwierdzono, że płacono po 1 złotym za odgłosowanie. W komisji obwodowej Nr. 1 przylapano emerytowanego maszynistę S., który poraz drugi przyszedł głosować.

Setki paralityków, nerwowo i umysłowo chorych sprowadzano z przytułku przy ul. Lubicz 25 i wprowadzano do lokalów wyborczych, celem odgłosowania; ludzie ci niejednokrotnie uciekali w popłochu na widok urny wyborczej. Ze szpitala św. Łazarza całą służbę wprowadzano czwórkami do głosowania.

Głosy, jakie uzyskała jedynka w okręgu wyborczym Nr. 5, to w większości głosy zrobione w drodze urzędowej przez ściągnięcie chorych ze szpitali, ludzi z przytułków, głosy zakonów, duchownych i sterroryzowanych pracowników miejskich, pocztowych i kolejowych. Inteligencja, zamieszkała w tym okręgu, z wstrętem wypowiadała się o metodach wyborczych komitetu okręgowego BBWR i w odpowiedzi na te metody i na wydaną jednodniówkę oddawała głosy na listę Nr. 4. Były wypadki, że ludzie z inteligentnych sfer społeczeństwa krakowskiego, jak: profesorzy, lekarze, sami zgłaszali się do komitetu wyborczego PPS po kartki do głosowania i z oburzeniem wyrażali się o metodach wyborczych sanacji. Aczkolwiek PPS w tym okręgu zdobyła tylko jeden mandat, przy 1729 głosów, to jednak jest dumna, że to są głosy świadomych i najwyżej intelektualnie postawionych obywateli spośród wolnych zawodów i sfer robotniczych. PPS będzie godnie reprezentowała tych obywateli.

Rozpacz zrujnowanego przez konkurencję motywem morderstwa w firmie rybnej

W sprawie krwawej tragedji w biurach firmy „Ryba" przy ul. Gertrudy toczy się śledztwo w kierunku wyjaśnienia przyczyn tego strasznego wypadku. Ustalono, że sprawcą morderczej strzelaniny w biurach „Ryby" jest Berek Schretter, handlarz ryb, który też po dokonaniu mordu na Abrahamie Kalfusie i zranieniu jego spólników, popełnił samobójstwo. Przesłuchano brata sprawcy krwawego napadu Schrettera z Oświęcimia, który twierdzi, że Berek Schretter był naturą zamkniętą w sobie, skrytą a nawet zagadkową.

Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że krwawa tragedja między handlarzami ryb rozegrała się na tle konkurencji handlowej na rynku rybnym. — Firma „Ryba", której współwłaścicielami byli bracia Kalfusowie oraz Nachman Schneider i in. przez wypieranie słabszych konkurentów z rynku rybnego i zasobna w wielkie kapitały, zmonopolizowała w swem ręku hurtowny handel ryby.

Jednym z pomniejszych, zależnych od „Ryby" handlarzy był właśnie Schretter.

Spółka „Ryba" rozporządzając wielkim kapitałem wykupiła u producentów ryb niemal że cały zapas towaru przeznaczonego na okres świąteczny i w ten sposób zapanowała niepodzielnie na rynku rybnym na terenie województwa krakowskiego, dyktując ceny i warunki spłaty należności w sposób dla siebie najkorzystniejszy, odmawiając handlarzom nawet kredytu krótkoterminowego, co wywoływało rozgoryczenie i oburzenie wśród małych kupców rybnych. Tragedja więc przy ul. Gertrudy była wynikiem zaciętej i trwającej od dłuższego już czasu walki konkurencyjnej wśród handlarzy ryb.

Brat mordercy i samobójcy Schrettera nie umie wyjaśnić przyczyn okropnego czynu. Przypuszcza jednak, że Schretter był jednym z pośredników firmy „Ryba", zwłaszcza w okolicach Zatora i Oświęcimia. Przypuszczać należy, że Schretter popadł w rozpacz, która pchnęła go do szaleńczego czynu skutkiem jakichś machinacyj handlarzy, które wprowadziły go w sytuację bez wyjścia. Przemożne bowiem wpływy firmy „Ryba" uciskały nieznośnie handlarzy, doprowadzanych często do bankructwa.

Wśród kupców rybnych pojawiło się przypuszczenie, że Schretter być może w okresie przedświątecznym zaangażował się na większą sumę w dostawie ryb i nie mogąc zobowiązań wypełnić, stanął wobec katastrofy materjalnej. — Schretter bawił w niedzielę w biurach „Ryby" prawdopodobnie w celu pertraktacyj z możnymi właścicielami „Ryby" w kierunku ratowania swej pozycji. Niezawodnie zabiegi jego pozostały bez rezultatu, co pchnęło go do potwornego czynu.

Pogrzeb zamordowanego Abrahama Kalfusa odbył się wczoraj w południe. Zwłokami Schrettera zajęła się rodzina.

Ciężko ranny w płuca i brzuch Nachman Schneider zmarł wczoraj w szpitalu.

KRONIKA

WALKA Z GRUŹLICĄ. Chociaż warunki ekonomiczne są ciężkie, nabycie nalepki 10-groszowej nie zuboży nikogo. Tą drobną kwotą, gdy ofiarność publiczna zatoczy szerokie kręgi, można będzie dość dużo zdrowia i odporności dać naszym dzieciom w półkolonji w parku dra Jordana, w Podgórzu i w innych, które pobudujemy z czasem za zebrane grosze.

Z SALI ODCZYTOWEJ. W związku pracowników umysł. wygłosił prof. St. Bursa, znany w Krakowie śpiewak i nauczyciel śpiewu pierwszy odczyt z cyklu o rozwoju pieśni polskiej. — Wypełniona sala przyjmowała bardzo ciepło prelegenta, którego piękny odczyt zainteresował słuchaczy nie tylko doskonale ze swadą i dowcipem podaną treścią, lecz także i świetnie odtworzone-

mi przez niego pieśniami, wśród których wykonał utwory dotąd nieznane i nieodtwarzane. — Akompanjowała p. Dołężanka. — Historję rozwoju pieśni artystycznej do Moniuszki poprzedził prof. Bursa barwnie nakreślonemi dziejami pieśni ludowej.

† ŚP. TOW. JÓZEF ŚLUSARCZYK. Dnia 10 grudnia przeżywszy lat 68 zmarł śp. tow. Józef Ślusarczyk. Zmarły był od szeregu lat członkiem organizacji pracowników tramwajowych i przy budowie tejże położył wielkie zasługi. Po wojnie światowej zmarły twardo stanął na gruncie organizacji zawodowej i przez cały czas swego życia zawsze i wszędzie głośno i szeroko ideę jej głosił. Popularny wśród swoich współpracowników, uprzejmy i wesoły, na zgromadzeniu każdem obecny, u wszystkich wzbudzał do siebie wielkie zaufanie. W zmarłym organizacja traci bojownika i orędownika spraw robotniczych. Cześć jego pamięci! — Pogrzeb zmarłego odbędzie się dziś we środę o godz. 3'30 popołudniu z kaplicy na cmentarzu rakowickim, na który org. prac. tramwajowych zaprasza wszystkich znajomych i krewnych zmarłego. Wdowie i osieroconej rodzinie organizacja pracowników tramwajowych zasyła wyrazy serdecznego współczucia.

ZAMACH SAMOBÓJCZY. Wczoraj rano wezwano pogotowie ratunkowe na Krzemionki, gdzie wijący się w bólu leżał na śniegu 19-letni Mojżesz Kimpflinger, handlowiec. Jak się okazało, targnął się on na swe życie wypijając znaczną dozę jodyny. Po przepłukaniu żołądka desperata przewieziono do szpitala. Przyczyną rozpaczliwego kroku młodzieńca — niesnaski rodzinne.

POŻAR. W obrębie zakładów graficznych „Styl" przy ul. Krupniczej 6 zapaliła się szopa drewniana kryta papą. Straż pożarna ogień ugasiła. Pożar powstał od napalonego silnie żelaznego pieca.

KOPNIĘTY PRZEZ KONIA. Na placu Na Stawach między stojącemi furmankami wiejskiemi kopnięty został w głowę przez własnego konia Filip Lach, kupiec z Kaszowa, doznając załamania czoła. Lekarz pogotowia ratunkowego po opatrzeniu przewiózł Lacha do szpitala św. Łazarza.

PORZUCONE DZIECKO. W bramie domu przy ul. Starowiślnej 39 znaleziono niemowlę około 10 dni liczące, płci żeńskiej, owinięte w pieluchy. Dziecko oddano do „żłóbka" miejskiego, za matką zaś wdrożono poszukiwania.

SAMOBÓJSTWO PRZEZ UTOPIENIE SIĘ W ŁAZIENCE. Sala Frenkel, lat 19, zamieszkała przy ul. Dietla 61, odebrała sobie życie przez utopienie się w łazience. Zwłoki denatki przewieziono do zakładu medycyny sądowej. Przyczyna rozpaczliwego kroku dziewczyny nieznana.

WŁAMANIA. Do warsztatu rymarskiego Piotra Wocha przy ul. Sławkowskiej 6 włamał się jakiś sprawca i skradł 3 bale skóry oraz różne wyroby rymarskie. Szkoda wynosi 430 zł. Również dokonano włamania do komórki Piotra Zajączkowskiego przy ul. Wielopole 13 i skradziono 100 kg. jabłek wartości 150 zł. Następnie włamano się do mieszkania Mosesa Wassersttruma przy ul. Szerokiej 10 i skradziono bieliznę oraz garderobę wartości 300 zł. — Franciszek Zaskier, woźny zamieszkały przy ul. Żmudzkiej 30, zgłosił w policji, że nieznani sprawcy włamawszy się do jego mieszkania skradli mu garderobę wartości 400 zł.

ARESZTOWANO: Władysława Skrzata za kradzież dywanu perskiego wartości 500 zł. Władysława Jakubika za kradzież obrazów wartości 1200 zł. Al. Mączyńskiego pod zarzutem kradzieży towarów bławatnych.

—ooo—

TEATRY I KONCERTY

Z TEATRU MIEJSKIEGO IM. JUL. SŁOWACKIEGO. Dziś w środę po cenach zniżonych sztuka współczesnego repertuaru sowieckiego Aleksandra Fajki: „Człowiek z teką". Jutro we czwartek niezwykle zabawna farsa angielska Ch. Marlowe'a „Złoty wiek rycerstwa". Najbliższy sobotni wieczór premjerowy wypełni doskonała sztuka węgierska pod tytułem „Pieniądz — to nie wszystko", której autor Bus-Fekete daje przekrój kamienicy w wielkiem mieście, traktując temat z niefrasobliwym humorem. Sztuka ta, ciesząca się niezwykłem powodzeniem zarówno zagranicą, jakoteż ostatnio w Warszawie, grana będzie w opracowaniu scenicznem J. Karbowskiego, oprawie dekoracyjnej prof. K. Frycza z pp.: Jaroszewską i Burnatowiczem w rolach czołowych. — Ze względu na wyjątkowo trudny montaż techniczny „Pieniądz — to nie wszystko" grany będzie we wszystkie dni tygodnia wieczorem, oraz w niedzielę popołudniu.

DZIŚ OSTATNIE PRZEDSTAWIENIE REWJI WARSZAWSKIEJ W TEATRZE BAGATELA ze Stanisławą Nowicką, Lodą Niemirzanką, Heleną Bekeffy, Karolem Hanuszem, Michałem Danedkim i Tymoteuszem Ortymem na czele. Bilety do nabycia w kasie teatru Bagatela od godziny 11 przedpołudniem w cenie od 80 groszy do 3'60 zł.

ODCZYTY I ZEBRANIA

STARANIEM TOWARZYSTWA PRAWNICZEGO I EKONOMICZNEGO wygłosi adwokat dr. Zygmunt Fenichel jutro we czwartek o godzinie 6'30 wieczorem w sali Izby przemysłowo-handlowej (ul. Długa 1) odczyt na temat: „Pojęcie dobrych obyczajów w prawie polskiem". Wstęp wolny.

Z SALI SĄDOWEJ

—o—

TOW. DR. SZUMSKI OSKARŻONY O WYSTĘPEK Z ART. 154 KK.

W piątek 15 bm. odbędzie się przed sądem okręgowym karnym w Tarnowie rozprawa przeciw tow. drowi R. Szumskiemu z Krakowa, oskarżonemu o występek z art. 154 kk. Według aktu oskarżenia tow. Szumski na wiecu pracowników miejskich w Tarnowie w dniu 5 czerwca br. miał nawoływać do popełnienia przestępstwa w szczególności do pobicia policji. Art. 154 kk. przewiduje za to przestępstwo karę do pięciu lat więzienia.

Oskarżonego broni adw. tow. dr. Alfred Agatstein z Tarnowa.

Związki i zgromadzenia

—o—

ZEBRANIE KOMITETU DZIELNICOWEGO PPS W PODGÓRZU oraz KOMITETU WYBORCZEGO I WSZYSTKICH MĘŻÓW ZAUFANIA PRZY KOMISJACH OBWODOWYCH odbędzie się dziś we środę o godzinie 6 wieczorem w Domu tramwajarzy (plac Serkowskiego 7).

ZGROMADZENIE MALARZY I LAKIERNIKÓW, ODDZIAŁ I-szy W KRAKOWIE odbędzie się we czwartek 14 bm. o godzinie 5 popołudniu (ul. Dunajewskiego 5 w sali II piętro oficyna).

REPERTUAR

—o—

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO

Środa: „Człowiek z teką".
Czwartek: „Złoty wiek rycerstwa".
Piątek: Przedstawienia nie będzie.

KOLLEGJUM WYKŁADÓW NAUKOWYCH
(Rynek gł. A—B 39) — o godzinie 7 wieczorem:

Środa, 13 bm.: dr. Adam Sokołowski: „Sport wysokogórski".
Czwartek, 14 bm.: prof. dr. A. E. Balicki: „Walka o Sienkiewicza".
Sobota, 16 bm.: prof. dr. Anna Brossowa: „Wyprawa Józefa Zaliwskiego do Polski w roku 1833".

KINOTEATRY

Adria: „Uśmiech szczęścia".
Apollo: „Miss Flora" (Anny Ondra).
Atlantic: „Sabra" (polski film egzotyczny, w głównych rolach artyści Habimy).
Dom żołnierza: „Szanghaj-express" (Marlena Dietrich).
Promień: „Białe szaleństwo".
Słońce: „Raj podlotków" (Anny Ondra).
Świt: „Człowiek o dwóch twarzach"
Sztuka: „Sherlock Holmes".
Uciecha: „Hrabina de Monte Christo" (Brygida Helm).
Wanda: „Skandal w Budapeszcie".

RADJO KRAKOWSKIE

Środa 13 grudnia

7.00: Audycja poranna. 11.40: Przegląd prasy. 11.50: Wiadomości bieżące. 11.57: Sygnał czasu, hejnał. 12.05: Orkiestra salonowa 12.30: Dziennik południowy i wiadomości meteorologiczne. 15.25: Wiadomości gospodarcze. 15.40: Duety wokalne z Warszawy. 16.10: Audycja dla dzieci. 16.40. Odczyt: „Jak zostać narciarzem?" — wygłosi dr. Henryk Szatkowski. 16.55: Utwory na obój i recital fortepjanowy z Warszawy. 17.50: Gramofon. 18.00. Odczyt z Warszawy: „Lotnictwo a medycyna". 18.20: Gramofon. 19.05. „Stary Kraków" — dra Jerzego Dobrzyckiego 19.20: Rozmaitości. 19.25: Felieton literacki 19.40: Wiadomości sportowe. 19.47: Dziennik wieczorny. 20.00: Felieton z Warszawy: „W stolicy Norwegji". 20.15. Koncert Stowarzyszenia miłośników dawnej muzyki z konserwatorjum warszawskiego. 22.00: Odczyt esperancki: „Fryderyk Chopin". 22.00: Muzyka taneczna. 23.00: Wiadomości meteorologiczne.

Czwartek 14 grudnia

7.00: Audycja poranna. 11.40: Przegląd prasy. 11.50: Wiadomości bieżące. 11.57: Sygnał czasu, hejnał. 12.05: Gramofon i dziennik południowy. 12.35: Koncert szkolny z Filharmonji warszawskiej. 14.00: Wiadomości meteorologiczne. 15.25: Wiadomości gospodarcze. 15.40: Gramofon. 16.40: Odczyt z Warszawy: „Nasza odpowiedzialność w sprawach pieniężnych". 16.55: Muzyka lekka. 17.50: Pogadanka: „Odżywianie a gruźlica" — wygłosi dr. Otmar Reiner. 18.00: Odczyt z Warszawy. 18.20: Słuchowisko z Warszawy: „Pygmaljon" — Shawa. — 19.05: Skrzynka pocztowa inż. Stanisława Broniewskiego. 19.20: Rozmaitości. 19.25: Odczyt z Warszawy. 19.40: Wiadomości sportowe. 19.47: Dziennik wieczorny. 20.00: Koncert popularny z Warszawy. 21.00: Skrzynka techniczna. 21.15: Nowe piosenki Hanki Ordonówny. 22.15: Muzyka taneczna. 23.00: Wiadomości meteorologiczne.

UNIEWAŻNIAM zgubioną książeczkę Kasy chorych w Krakowie na nazwisko Marja Mikrut.

Wydawca: Zygmunt Żuławski. — Redaktor odpowiedzialny: Dr. Romuald Szumski. — Drukarnia Ludowa w Krakowie pod zarz. St. Ziemiańskiego.